



PRZEbieg

Polska walcząca na Wschodzie

ROK IV Nr 8 (98)

NIEDZIELA 20 LUTEGO 1944 R.

CENA 30 MŁS

W NUMERZE:

Jan Zbigniewski: Kilka obserwacji gospodarczych z uwolnionych Włoch
P. Janeczek: Społeczeństwo polskie w W. Brytanii
Zdzisław Broncel: 18 lat we wrześniu
ARP: Polityka amerykańska na torach realizmu
O: Echo wystawy bejruckiej
St. A. Rola: Omnibus uniwersalne (Defilada trosk)

MIECZYŚLAW ROMAN

NIEMCY W OBliczu INWAZJI

Dla nas sprawa Niemiec jest prosta: Hitler jest dla nas nie tylko likwidatorem niemieckiej demokracji, ale przede wszystkim *budowniczym* największej potęgi Niemiec, jaką zna historia. Klęska Hitlera musi być takiegaklęska Niemiec, jeżeli Polska ma osiągnąć swoje cele wojenne. Odkąd Prusy stały się ośrodkiem krystalizacyjnym nowej Rzeszy, Niemcy stanowią najpoważniejsze zagrożenie naszego bytu politycznego. Zawierając przymierze z Anglią przeciwko Niemcom Hitlera nie mieliśmy na oku *reformy Niemiec, ale koniec ich zwiastkości*.

Oto są powody, dla których tak chętnie słuchamy wywodów sir Roberta Vansittara, gdy tłumaczy swoim rodakom, że niebezpieczeństwo niemieckie nie zaczęło się od Hitlera i nie przestanie istnieć razem z Hitlerem, bo jego źródła tkwią głębiej w niemieckim charakterze narodowym. Z tych samych przyczyn przysklaskujemy wszystkim politykom i mężom stanu Anglii i Ameryki, gdy nawołują do wygrania nie tylko wojny, ale także pokoju, tj. gdy ostrzegają świat, że Niemcy — nawet pozbawione Hitlera, oczyszczone z hitlerowców i złoga wyprane z junkierstwa — nie przestaną być groźne, dopóki pozostawi im się jakikolwiek źródła siły, które mogłyby stworzyć pokusę do powtórzenia próby podboju Europy i świata.

Kiedy minęła fala błyskawicznych zwycięstw niemieckich i Anglia okazała się bardziej odporna, niż przypuszczał Hitler oraz kiedy armie niemieckie poczęły trzeźnieć w bezkresnych przestrzeniach rosyjskich — propaganda niemiecka była straszny naropadą europejską, że klęska Rzeszy oznaczać będzie koniec Europy. „Doznacząc w chwili, gdy legły w gruzach szalejące plazy przebudowy Europy w wielki „Lebensraum“, w którym niemiecka rasa panów władaby narodami europejskimi, zdegradowanymi do roli ludów kolonialnych, dopiero gdy nad „rasą panów“ zawisła groźba eksterminacji, Niemcy przypomniały sobie o swojej misji europejskiej. Nie myślały o niej, gdy rozpoczynały swój pochód zabórczy, nie myślały o niej, gdy pozabwały swoich sąsiadów jednego po drugim ich bytu politycznego, ich niepodległości i suwerenności, gdy ewyzylowane kraje europejskie zamieniały w teren swojej eksploatacji gospodarczej; przypomniały sobie o tej misji dopiero, gdy w zarysowywającym się na horyzoncie „Małe Tekel Fares“ Hitlera narody europejskie doszły jutrzeńkę swego wyzwolenia.

„Ale „misja europejska Niemiec“ jest w ustach Goebbelsa nylnym frazesem: z tej „misji“ nie dla Niemiec nie wynika, żadne zobowiązania, żadne pozytywne zadania, które uczyniłyby ją legalną i możliwą. Hasło „jedności europejskiej“ jest dla hitlerowców tylko narzędziem „totalnej mobilizacji“, a więc środkiem do tym brutalniejszego wpręczenia narodów europejskich w niemiecką maszynę wojenną. Narodom, którym Niemcy przyniosły rozkład i zamęt, Goebbels karze wierzyć, że w razie klęski Niemiec czeka je jeszcze gorszy upadek. Na razie jednak pewnie jest tylko, że padające Niemcy zdecydowane są pociągnąć za sobą w przepaść całą Europę: ziemię, z której wycofały się będzie musiały żołnierze niemiecki, zamienione zosta-

na w pustynię. Pewien dziennikarz amerykański zdawał świeżo sprawę ze swego pobytu na wyzwolonych ziemiach Włoch i streścił swoje wrażenia w zdaniu: „Widziałem, jak naród coła się o stulcie“. Misja europejska Niemiec — zresztą nie po raz pierwszy w historii — wyraża się w cofnięciu Europy o stulcie.

Lecz kłamstwo o niemieckiej misji europejskiej nie zmienia faktu, że Europa jest jednością, nie zmienia ono także faktu, że Niemcy były *powołane* do odegrania w niej roli najeźźniejszej centralnemu narodowi europejskiemu, który przez wieki całe współtworzył jedność kulturalną Europy. Nieodrzalność polityczna Niemiec jest tragedią wszystkich narodów europejskich. Niemcy odwracają tę prawdę i próbują zwać winę na Europę; głoszą one, że to narody europejskie nie dojrzały do tworzenia jedności pod egidą Niemiec, bo Europa będzie niemiecka, albo nie będzie jej wcale. Ale właśnie ta leża jest w ścisłym tego słowa znaczeniu ideą anti-europejską. Z takich idei wyrastały wielkie imperia azjatyckie, takie idee nurtowały mistyczny Rosję, przedrewolucyjną, a jedną z największych Rosjan w dziejach — Dostojewski sformułował ją w zdaniu, że świat będzie zubożony dopiero, gdy wszyscy ludzie staną się Rosjanami. Hasło niemieckie „An deutschem Wesen wird die Welt genesen“ (zabwanie świata przez ducha niemieckiego) jest hasłem anti-europejskim; wyraża się w nim nihilistyczny duch niemieckiej myśli politycznej. Wiele myśliciele i artyści niemieccy głęboko cierpieli przez to rozwinięcie ducha niemieckiego: niemiecka myśl kulturalna jest europejska, niemiecka myśl polityczna — azjatycka.

Niemcy zarzucają narodom Europy, że zamiast skupiać się wokół swej naturalnej osi krystalizacyjnej — Niemiec — szukają one oparcia w potęgach poza-europejskich: w Anglii, Rosji i Ameryce. Rozumiejemy oni co prawda, że nie mogą przedstawiać Anglosasów jako anti-Europejskich, bo zarówno Anglia, jak i Ameryka wyrosły z Europy, duch praw i urządzeń anglosaskich jest *europejski*, owsem, Anglosasi są duchowo bardziej Europejskimi, niż Niemcy, poczują się bardziej do *odpowiedzialności* za Europę, niż Niemcy, rozumieją lepiej niż Niemcy, że historyczna prawda Europy nie tkwi bynajmniej w wielkim imperium europejskim, centralizowanym na wzór imperiów azjatyckich, ale w harmonijnym zespole wielu indywidualności narodowych. Historyczna prawda

Europy wyraża się w arystotelesowskiej „jedności w wielości“, w chrześcijańskim „oddaj Bogu co Boskie, a cesarzowi co cesarskie“ — Europie obcy jest wschodni „totalizm“ — Europa *składa się* na jedność, Europie nie można narzucać jedności.

W obronie tej głębszej prawdy europejskiej narody „Kontynentu“ powhiczyły przyjacielką dłoń Anglii, gdy wyraziła gotowość odparcia azja-

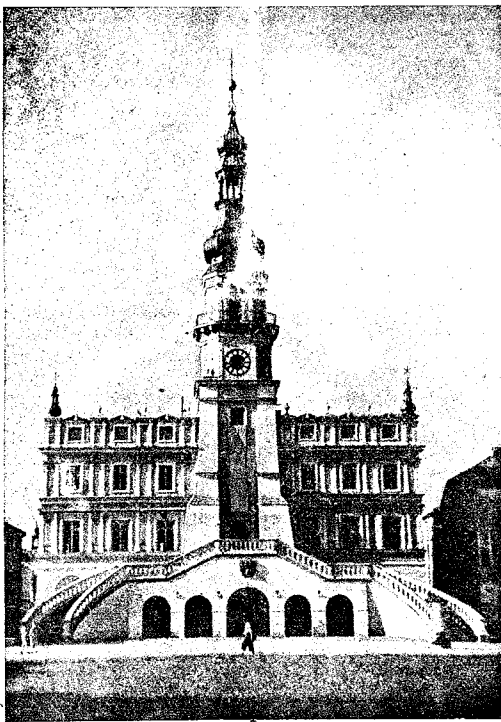
sacy mżowice stanu podnieśli w Casablance żądanie „bezwartunkowej kapitulacji“, a więc żądanie, by Niemcy zdali się na łaskę i niełaskę sprzymierzonych: Niemcy mają wyzrec się swego dążenia do hegemonii w Europie, mają porzucić raz na zawsze partacki plan „jednoczenia Europy“ metodami azjatyckimi, mają zaprzestać marszu po trupach narodów europejskich ku nieograniczonym rynkom zbytu dla swego przemysłu, mają stać się jednym z narodów tworzących oblicze Europy w *sgodzie* z Europą, a nie *przeciwnie* jej.

Anglosasi nie mogą pozwolić na to, by Europa stała się potęgą z ducha azjatyckiego *pod jakimkolwiek pozorem*. Ani pod tym, że wielki przemysł wymaga ustroju totalistycznego, jeżeli ma istnieć i rozwijać się, ani pod tym, że Europa musi się stać potęgą militarną, jeżeli ma się stać potęgą innych wielkich potęg; ani pod tym, że bez totalistycznych Niemiec Europa stanie się bezwzględnie socjalistycznym państwem. Bo wszystkie te argumenty są argumentami niemieckiego imperializmu, a nie jedności Europy; wszystkie one wyrażają interes Niemiec, a nie interes narodów europejskich.

Lecz jeżeli Europa nie może być jednoczona siłą, nie znaczy to, by miała się być *jednoczona*; jeżeli nie powinna stać się kolonią *niemiecką*, nie znaczy to, by miała się stawać kolonią *inne* wielkiej potęgi przemysłowej, wreszcie jeżeli za jej bezpieczeństwo nie mogą być odpowiedzialni *tylko* Niemcy, nie znaczy to, by miała być *pozbawiona* bezpieczeństwa.

Nie po raz pierwszy skupiają się w Europie wszystkie problemy porządku międzynarodowego i nie po raz ostatni Europa stanie się i tym razem modelem przebudowy świata. Biorąc na siebie odpowiedzialność za losy Europy Anglosasi obarczyli się nie tylko zadaniem zniszczenia hitlerizmu, nie tylko obowiązkiem likwidacji niemieckiego imperializmu, ale także równie trudnym jak tamte — zadaniem *odbudowy Europy jako zespołu narodów wolnych*. Bo wolność narodów europejskich jest gwarancją ich własnej wolności.

Europa może *wyzwolić* tylko siłą, a wyzwolonym narodem europejskim tylko siłą można *zabezpieczyć* ich wolność. Anglosasi stanowią w obecnej chwili największą potęgę militarną świata; Niemcy są wciąż jeszcze silne, ale z nową, nienaruszoną potęgą anglosaską równać się nie mogą. Po klęsce Niemiec Anglosasi będą potrzebowali swoich sił na Pacyfiku, by usunąć drugie azjatyckie niebezpieczeństwo



Ratusz w Zamościu

tyckiego niebezpieczeństwa, jakie wyrosło z ducha niemieckiego w samym sercu Europy. Niemcy nie mogli tego nie rozumieć. Toteż — gdy przez nieopatrzny decyzję Hitlera zwróceni się na wschód wywołał z lasów i stepów rosyjskich sowieckiego kolosa, który po ostatniej swojej wojnie z państwem europejskim, po wojnie z Polską w r. 1920, już był zwrócić się ku swoim zadaniom azjatyckim i gdy później Rosja stała się sprzymierzeńcem Anglii — Niemcy oskarżyły Anglię o zdradzenie Europy. W tym oskarżeniu jest tyleż obłudy, co rozpaczy. Więc Anglosasi mieliby bronić Europę przed jedną potęgą azjatycką, by mogła się w niej rozprzeć inna, wcale nie mniej azjatycka potęga? Anglosasi mieliby wzmożnić potęgę niemiecką, by jej ułatwić obronę przed Sowietami i raz na zawsze uniemożliwić prawdziwą jedność Europy tolerując jej niemiecką *paraliż*?

Poczucie odpowiedzialności za Europę nie pozwoli Anglosasom na żaden kompromis z Niemcami. Anglo-

groźce światu — Japonię. Narody europejskie będą więc musiały niezwłocznie odbudować swoje armie i swój potencjał militarny, by nie znaleźć się bezbronne wobec ponownego zagrożenia agresją.

Zadaniem polityków europejskich, którzy rozporządzają dostarczyć swobodnie ruchów, jest więc tworzenie już dziś warunków dla tej trwającej odbudowy Europy i dbanie o to, by powstające zespoły państw były zespółami *współdziałającymi* z sobą, a nie *przeciwdziałającymi* sobie nawzajem, gdyż wszelka rozbieżność zostanie natychmiast wyzyskana przez Niemcy.

Niemcy w pełni doceniają niebezpieczeństwo, jakie im grozi ze strony Anglosasów i związanych z nimi narodów europejskich, usiłują więc wszelkimi sposobami zapać, by wielkie anglosaskie dzieło wyzwolenia Europy mogło być dokonane, tzn. by militarna i polityczna potęga Niemiec została złamana. Głównym elementem ich zarachm podstępnej i rozpaczliwej gry jest Rosja.

Rosja niewątpliwie stałaby się podwalnią niezmożonej potęgi niemieckiej, gdyby Niemcom udało się *znieść* armię czerwoną. Ale Rosja *chowa* się przed Niemcami. Równocześnie wzrosły siły militarne Anglosasów, którzy szukają się do wygłodzenia na kontynencie. Nie byłaby to dobra strategia, gdyby Niemcy zdecydowały się utrzymać za wszelką cenę obronny front wschodni odsłaniając się przez to na uderzenie od Zachodu. Jakkolwiek ciężkie były w ostatnich miesiącach walki na froncie rosyjskim, to przecież armia niemiecka nie ponosiła tak wielkich strat, by oddawać *coraz* to nowych terenów mogło wydać się usprawiedliwione. Wielki odwrót w Rosji musi więc uchodzić raczej za manewr skracania frontu i koncentracji sił, niż za wyrażną klęskę. Anglosaski pisarze wojskowi ostrzegają przed przecenianiem sukcesów sowieckich.

Ale w interesie Niemiec leży, by świat uwierzył, że odwrót ten *jest* już klęską i dowodem rzeczywistej słabości militarnej Niemiec. Potrzebne to jest Niemcom z dwóch powodów: przede wszystkim po to, aby inwazja na kontynent wydała się Anglosasom, przedsięwzięciem łatwym (opóźnień w tych warunkach błędy mogłyby Niemcy wyzyskać dla odniesienia błyskotliwych sukcesów), a następnie po to, by albo jednak jeszcze uzyskać pomoc Anglosasów przeciwko Rosji, albo też skłonić Rosję do zawarcia odrębnego pokoju. *Strategicznie* odwrót niemiecki w Rosji ocenić trzeba jako manewr koncentracji sił, a więc za przejście do zdecydowanej ofensywy — *politycznie* odwrót ten jest próbą umieszczenia się między Anglosasami a Sowietami.

(Dokończenie art. na str. 8)

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold or its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

JAN ZBIGNIEWSKI

Kilka obserwacji gospodarczych z uwolnionych Włoch

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

Jeden funt angielski wydany przez brytyjskie władze wojskowe równa się 400 lirom. Jeden dolar amerykański ostepowiany złotym stemplem przez władze wojskowe amerykańskie równa się 100 lirom. Poza tym wydawały władze sprzymierzone swoje liiry włoskie, na których naznaczono, że wydane są one we Włoszech i z napisami: „Wolność słowa, wolność religii, wolność woli, uwolnienie od trwogi“. Prawymy sułkiem płatniczym są także liiry włoskie wydane przez tenże bank na byłe terytoria Włoch w Afryce.

W ten sposób dla uniknięcia wstrząsu gospodarczego, daly władze wyzwalające powozny procent ludności włoskiej ustanawiając kurs prawy do wysocki dla swickiego papieru bez zadnego pokrycia. Tym bardziej, że banknoty włoskie są nadal masowo emitowane przez wroga na okupowanej przez niego części półwyspu.

Kurs 1 £ równa się 400 lirom i jest kursem okolo cztery razy dla liry niższym niż kurs z czasow „swietnosci“ Włoch faszyzwickich. Lata wojny od 1940 sprowadziły we Włoszech inflację, przez co wszelkie uosowania wyliczone przez państwo zostaly podwyższone nieznacznie (naprzydu do 50 proc. łącznie). Prawdziwej wartosci pieniądza nikt jednak nie znal, gdyż wszelkie zloto zostalo tak dokumentnie wycofane z obiegu, że i teraz nie wiadzą żadnych biuletyni, ani nawet obrzecz noszonych przez ludność włoską, a pierścinek lub zegarek zloty zauwazony u żołnierza armii sprzymierzonych wywołuje uwagi pełne zdziwienia i pozadzania u ludności włoskiej, która juz dawno odwykla od tego widoku. Ten brak wszelkiego zlota bedzie zapewne brane pod uwage przy ustalaniu przyszłego systemu monetarnego Włoch, jak zresztą wielu innych krajow.

Uspenszenia placone przez władze włoskie we oswoobodzonej części Włoch, niezacznie tylko podwyższone, jak wyżej wspominalem, od poczalku wojny, pozostaly w wysockosci niezmienionej po upadku faszyzmu. Dzieki temu przy obecnym poziomie cen sa one niebawale niskie. Tak np. urzecznik sredniego stopnia (odpowiadajacego mniej wiecej naszemu VIII stopniowi „szluchowemu“) pobiera obecnie okolo 1.500 lirow miesiecznie. Podporucznik okolo 2.000 lirow, szeregowy zaleznie od rangi 5 do 20 lirow dziennie, robotnik nie kwalifikowany zarabia 10—15 lirow dziennie, lekarz bierze za konsultacje 20—30 lirow, za konsylium 40 lirow, jednak w braku moznosci platniczych pacjentka obniza naleznosc nawet i do 10 lirow.

Przy tym stanie zarobkow wiekszej części ludności, sprawa cen artykułow pierwszej potrzeby, jak też zapobieganie wielkiemu ich brakowi jest niestychnie wazna.

o stanowisku wladz angielskich mozemy wnioskowac z artykulow w

„Ucz się angielskiego“

pod tym tytulem ukazal się podrzecznik języka angielskiego ADAMA RICHTERA wydany jako tom

Biblioteczki Polskiej YMCA

przy APW

(Tel. Anu 1914 r., stron 120)

Cena za egzemplarz wynosi 170 ms pln. Jest to podrzecznik przeznaczony zarowno dla szkół i kursow, jak i dla samoukow, ktorzy znane sa ogolne pojecia gramatyki. Zawiera wywose slow angielskich podane wedlug fonetyki polskiej z wskazanem akcentu. Wyklad podzielony zostal na 33 lekcje i ujęty w forme: Metodycznej gramatyki języka angielskiego

Zamowienia kierowac pod adresem:

Polska YMCA przy adresem:

oA. MILLER

YMCA Buildings

St. Julian's Way

JERUSALEM

„Eight Army News“. Kapitan Edgar Bruce pisze w nich w duchu nastepujek: ceny ządane od naszych wojsk w poludniowych Włoszech sa skandaliczne. Istnieja dwie normy cen, a to jedna dla oswoobodzielci, druga dla miejscowej ludności. Gdy żołnierz wojsk sprzymierzonych wszedł ze swym przyjacielom cywilnym wrochem do winiarni, za szklanke wozem, vermouthu (faktycznie wina z cukrem) placona przez wojskowego zaladzał winiarz 15 lirow, gdy za szklanke placona przez cywilnego zaladzał tylko 5 lirow.

Miałem dowod slusnosci tej obserwacji. Wychodząc z kawiarni, gdzie byłem zaproszony przez znajomego cywilnego Jugostowianina, mowiedcego swietnie po włosku, byłem swiadkiem, jak zaplacil on za dwie kawy (ekstrakt palonych migdalow) z kozim mlekiem i 6 ciasteczek zrobionych wyłacznie z owocow, 39 lirow. Gdy na drugi dzien do tej samej kawiarni zaprosilem wojskowego angielskiego, zaladano od mnie za to samo (standard konsumcji w kawiarni jest najwyzej taki) aż 66 lirow.

Kapitan Bruce pisze dalej: kilo jablk kosztuje dla wojskowych sprzymierzonych 20 lirow, dla miejscowych 14 lirow. Gdy za maly woreczek migdalow ząda sprzedawca uliczny 5 lirow, igdy mowis mi, że cena jest 3 liry 50 cent, sprzedawca mowi z usmiechem: „W porzadku — widzę, że pan zna cenę prawdziwą“.

W pazdzierniku cena za strzyżenie wynosila 4 liry; cennik ten jest takze obecnie wywieszony w jezykach angielskim i włoskim w kazdej fryzjerni, jednak na najmniej widocznym miejscu, a wojska nasze placą faktycznie cenę 5 do 6 razy wyzsza. Cena przyzwolonego obiadu wynosila w pazdzierniku 35 lirow, obecnie, o ile dostanie się znosny obiad, cena wynosi do 200 lirow. Litr wina w pazdzierniku—5 lirow, obecnie—najmniej 14 lirow. Butelka „Moscata“ w pazdzierniku 15 lirow, obecnie w klubie wojskowym „Fleet Club“ kosztuje 70 lirow. Włosi twierdzą, że przyczyna tej wyzki cen jest brak towaru, nikt jednak chyba nie moze twierdzic, że brak towaru. Wazna fajka wartosci 1 szyling 6 pensow, kosztuje tu 225 lirow, zegarek wartosci £ 3 — aż 7.000 lirow.

Ceny te, wyzsze niz w Londynie, sa zbyl uczulive dla naszych wojsk, które tu sa w odwodzie lub też sprzedaja tak dobrze zasluzone urlopą

— stwierdza kpt. Bruce nie bez slusnosci.

Kogo nalezy ganic za ten stan rzeczy? Nie żołnierza, który nie zdaje sobie sprawy i jest czesciowo bezradny nie chcąc wciąz się targowac i klócic. Nie kupca, który nieraz ponizuje ceny sprzedajac swoim obywatelom, czesto posiadajacym zbyt ograniczone srodki finansowe, a odbija się na wojskowych sprzymierzonych. Faktycznie nalezy ganic administracje, która nie zdołala ustanowic i przeprowadzic faktycznej regulacji cen. Kiedyż to jest stanie?

Kapitan Bruce ma tu na mysli tak angielska administracje wojskowa, jak i wloską cywilną. Anglicy zupełnie slusnie skarżą się na brak zmyslu organizacyjnego ludności wloskiej. Instytucje oparte na pracy, a potrzebuja malo materiatow, dopiero teraz, po 1 1/2 miesiacach od uwolnienia, zaczynają powoli i niezlicnie być uruchamiane. W tej części kraju, obrabowanej zupełnie z ruchomosci przez Niemców i faszyzow, ale odnosnie nieruchomości prawie nie zniszczonej, powinna by praca gospodarcza być zdwojona zwazywszy, że lezy on w sasiedztwie terenow, na ktorých dlugotrwalie walki stworzily pustkowia. Jednak brak zmyslu organizacyjnego, nagle przejście z systemu dyktandowej wplywac, doprowadzalo do stanu bezradnosci we wszelkich poczynaniach gospodarczych. Praca realna przy wybitnej pomocy sprzymierzonych natralna na powazne trudnosci wskutek bezradnosci miejscowych. Poła czesciowo zasiane, czesciowo zasiewa sie. Tygodniki wloskie partii liberalno-demokratycznej, prof. Croce i hr. Sforzy, nawracajac do wyzyskania istniejacych sil i zasobow we Włoszech poludniowych, i w obecnej chwili, gdy w Włoszech ustanowione sa wyzyskacyjne zarobki, powozniacze z przemyzlnymi pozostalosciami, dostarczaja się stopniowo do uruchomienia przem. i wloskie niczego w granicach zdolnych do wytworzenia polubraliow.

Wróćmy do pogladow angielskich, wyrazanych w prasie tutajszej, na sytuacje gospodarcze Włoch oswoobodzonych. Artykul pod tytulem „Czy inflacja“, w „Eight Army News“ stwierdza, że narody sprzymierzone muszą mysleć pod kątem widzenia nie tylko bezpośrednio ich wojska dotyczacym, ale również — dalekosiejszym inter-

resow sprzymierzonych. Cytujac wypowiedzenie przez gen. Aleksandra w sprawie Włoch slowa: „Musimy się zastanowic, czy przyslysmi uwolnic, czy ujarzmic Europe“, pismo stwierdza: — „Nie chcemy powiorzenia sytuacji z lat 1923—25 w Niemczech, kiedy inflacja doprowadzila do braku srodkow pierwszej potrzeby, a braku — do rewolucji“.

„Bijemy się o uwolnienie Europy. W Anglii zostaly utrzymane ceny przez twardą ich regulacje. Musimy we Włoszech też przeprowadzic stanowczą regulacje cen, nie tylko na papierze. Jeżeli władze wloskie z tym problemem nie mogą sobie dac rady — pomozmy im“.

Ze stanowiska angielskiego mozna wnioskowac; Anglia dala prezent z dobrego kursu liry. Anglia pozostawia dużą wolność gospodarcza wladzom wloskim. Dostarczyla i dostarcza artykuły potrzebne dla dalszej produkcji i przerobki. Dostarczyla też troche produktow spozywczych w granicach — jak Włosi twierdzą — znaczenie za niskich, a jak Anglicy dokładnie obliczyl wyzyskajacych od przetrzymania, oczywiscie łącznie z zasobami miejscowymi. Anglia chciała, by życie stalo normalnymi torami, a kurs liry £ — 400 lirom poszedł na korzyść wzmozczenia tego życia, ale bez nadmiernych ofiar żołnierza otrzymujacego zoid w relacji liry. Spodziewala się, że wszystko liry spowodowala według recept swietlosci organizacji i karnosci wewnętrznej spozeczenstwa angielskiego.

Włosi pamietaja, jak oplatyli we wszystkim w czasie ostatniej wojny, gdy od chwili wejcia w wojnę stali po stronie Ententy. Zapominajac o wysianiu wszystkich zasobow swego kraju przez totalną gospodarkę wojenną i Niemców, ludzi się, że i teraz z chwilą poddania się uzyskajacych natchmialstaj gospodarczej. Przechyżajac się dlatego ciężkie rozczarowania. Nędra stwarza podloze dla roznoznego w liczebnosci komunizmu. Życie dla cywilnych chleba w grudniu 150 g dziennie, obnizona w styczniu do 100 g dziennie, w pierwszym dniu obradowania kongresu w Bari podwyższona zostala z przyczyn politycznych do 200 g dziennie; przydzial papierosow 20 sztuk tygodniowo za 7 lirow, ale w handlu pokojnym mozna dostac takie pudełko za 30 lirow; zapatek w ogole nie ma

i dlatego nawet elegancy panowie i panie zebra wciąz na ulicy u żołnierzy „George, one place please“. Tygodniki wloskie nawozuja do wzmożenia współpracy ze sprzymierzonymi. Partia rządowa delikatnie prosy w swoich organach: nie moze sprawa przywozu towarow wplywac na postawę naszą wobec sprzymierzonych, ale prosimy o danie nam mozliwosci powiekszenia przydzialow. Poza tym zajmuje się problemem, jak zaradzic nieproporcjonalnosci zarobkow z cenami. Organy partii liberalno-demokratycznej Croce-Storza przyzwyczajaja ludzi do powrotu do myslenia i dzialania o sprawach ekonomicznych w duchu demokratyczno-liberalnym. Organy partii chrzesciansko-demokratycznej nawozuja do obroutu wprost między producentem a konsumentem. Kogonistyczny tygodnik „Civita Proletaria“ majac bardzo mala obietnosć nie znalazl prawie miejsca na sprawy ekonomiczne, ogranicza się do pisania o tych sprawach w swej rubryce „Planorama“ atakujac marszalka Badoglio za jego stanowisko, wyrażone w slowach: „Na wypadk mozliwosci podwyższenia przydzialu chleba do 300 g dziennie i podwyższenia przydzialow maki, duzo kontrowersji politycznych przestalo by istniec“.

A tymczasem stan mozna okreczic nastepujaco: przydzialy po cenach normalnych — male, nawet ryb nie ma nadmiar. W handlu pokojnym polowe artykułow, do ktorých Europejczyk jest przyzwyczajony, mozna dostac, ale po cenach absurdalnych w stosunku do zarobkow. Handel przeniosl się ze sredniectwa do ciemnych zakatkow i przedmiest. Zatlawianie kazdej sprawy z cywilnymi bardzo trudne i nieslychane polowne.

Nasusa się jednak mysli, że ten kraj, pietwwszy z kontynentu europejskiego oswoobodzony, dojdzie ryb nie tylko, dzieki zainteresowaniam się nim Anglii i Ameryki, do lepszego stanu gospodarczego niz go miał przed wojną. Stać się to moze wskutek rozwoju w tym biednym a gesto zaludnionym kraju — przemyslu, przeznaczonego nie tylko na zapokojenie potrzeb wojny, jak bylo dotąd. Wyglada też na to, że juz w ciglu roku 1944 bedzie mozliw ten kraj dojść do pewnej równowagi gospodarczej, że dzielnki niebawely koniunkturze, że jest on zaplaczym obrzeczmy i tak dobrze uosozonaj armii. O ile tylko mieszkancy tego kraju, najmniej wśród Włochow do realnej gospodarczej pracy przyzwyczajeni, potrali dostosowac się do powstajacych warunkow.

jak daleko i wiele trudnosci czeka ich jeszcze, by dojść do takiego stanu?

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE w W. BRYTANII

(Korespondencja własna „Orła Białego“ z Londynu)

Polacy londyńscy nie składali sobie tym razem życzeń „Wesołych Świąt“. Nastroj ich w końcu ub. roku bardzo daleki był od wiosny. „Amsterdama jest to ogół ciężka i przepiękna, ale w styczniu zagęszcienie w pierwszym kwartale 1944 roku. W Londynie nie ma kawiarni, więc ludzie rozmawiają po domach, biurach i laungetach hotelowych — wciąż o tym samym. Trudno mieć zresztą pretensje, że mówią, bo taka jest natura ludzka, a zwłaszcza polska, iż dzielenie się z kimś troską przynosi pewną ulgę. Na plan pierwszy w końcu wybiega się oczywiście sprawa polskiego woschodu. Ona też była najżywiej dyskutowanym przedmiotem szeregu zjazdow społecznych, jakie się odbywały z końcem roku. Najbardziej wyjątkowa ta sprawa na pierwszy i najbliższy plan z życia zjazdow, na zjeździe organizacyjnym Związku Ziem Południowo-Wschodnich, odbyłym w Edynburgu, przy udziale przyezdo 400 osób. Zjazd ten powołaj uchwalily w obronie integralnosci Rzeczypospolitej, przeciwko akcji tzw. patriotow polskich w Moskwie. Prezjdencją jest p. Siekanowicz, z bardziej znanych osób do wladz należą pp. Rojek, Męgarski, Loik.

Drugi ze zwiazkow regionalnych, a mianowicie Związek Ziem Północno-Wschodnich odbył swój zjazd konstytucyjny również w Edynburgu, przed Bożym Narodzeniem, przy obecności okolo 100 członkow. I on powołaj również ostre uchwały w obronie całosci ziem polskich. Prezesem zostal p. Wielochowski, wódr wladz wymienić mozna pp. Mackiewicz, Sukiennickiego, Zoltowskiego.

Poza tym obradowaly w krótkich odstepach czasu 3 zjazdy doroczne: akademików, techników i dziennikarzy. Obrady były niezwykle owocne. Stowarzyszenia najwiecejow z nich, tj. Stowarzyszenia Inżynierow i Techników Polskich wypadly najspokojniej. Rezolucje w obronie ziem woschodnich przyjęto zaraz na poczatk

obrad, lecz powrócono do tych zagadnień raz jeszcze na końcu.

Studencki wydział szerzej rozwinął, wszystkie niemal nawiązują do sprawy polskiego woschodu. Jest więc adres do młodzieży swiatła, apel do młodzieży w kraju, wniosek w sprawie odbudowy nauki polskiej, skierowany do młodzieży polskiej na Zachodzie, wreszcie rezolucja w sprawie granic woschodnich, zakończona apelem do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na londyńskim zjeździe dziennikarzy sprawa woschodnia nie była przewidziana w programie, ale wybuchła przypadkowo z niezwykłą silą. Na te sprawy jednego z członkow, p. Litwera, wyniklo zagadnienie, czy sąd koleżeńskie moze zajmowac się zarzucaniem narazenia wierności Rzeczypospolitej lub integralnosci państwa. Przeciwo karalnosci wystapila prezwta integralnosci — bardzo gwałtownie zapoznawli dziennikarzy zbliżeni do Ministerstwa Informatyki pp. Deutscher, Singer, Brodzki i Pruszyński (Ksawery). Doszlo nawet do gwałtownych scen między p. Deutscherem, a Mackiewiczem. P. Deutscher zapowiedzial, że w razie przyjęcia wniosku woschodni z zwiazka i oglosi motywy w prasie brytyjskiej, w której ma znaczne wplywy. Wniosek o sciezanie wystapien przeciw integralnosci państwa przyjęty zostal ogromną większością przeciw 6 głosom.

Prezsem dziennikarzy wybrano p. Nowakowskiego („Wladomosci Polskie“) do zarzadu weszli pp. Ciolkozz („Robotnik“), Rojek („Mysl Polska“), Smogorzewski („Free Europe“) i Terlecki („Polska Walczaca“), Wierzbiaski („Swiatopol“), Horko-Plodowski („Skrzydla“), i Strumpek-Wojtkiewicz.

Przy tej okazji warto wspomniec o pewnej reorganizacji prasy polskiej, jaka ma nastapic w najbliższym czasie. Pismo polskich jest pozornie bardzo wiele. Pe-

wien posel w parlament brytyjskim twierdził, że trzydziest dwa. Niewielkiemu formacie. Z grubszą mozna je podzielic na trzy grupy: pierwsza, to nierozlegnie ukonieczajace się wydawnictwa powolane, jak „Listy z Londynu“, przepisywane tzw. naprawiaczom, czy „Waiki“, w której swego czasu Doboszyński oglosil swój slusny list otwarty jak list broszury periodyczne Cal-Mackiewicz.

Druga grupa, to drukowane pisma ideowe, tygodniowe, dwutygodniowe lub miesieczne, jak: „Robotnik“ (PWS), „Jutro Polski“ (pisują Staniław Grahlik, Ad. Romer, Indzie ze Stronnicza Fracy i Lummer, wydawca Gładkowski), „Sprawy“ (red. Rembielniski, wydawca Ks. Kaczyński).

Trzecia grupa, to pisma wydawane. Tu należą „Polska Walczaca“, „Sio Ania“, „Mysl Litwera“ oraz dzienniki — „Dziennik Polski“. Opócz tego wychodzil drugi dziennik w Głazow, „Dziennik Żołnierzy“, nowostaj i niezaplywajacy wplyw: skoskowych przed lutym 1943, zwiazony raczej z wladzami wojskowymi niż rządowymi. „Dziennik Polski“ nie miał szcieszca do redaktorow. W ostatnim roku redagowali go kolejno pp. Zabolcki, Karczewski i Sopiński, a ostatnio i ten ustapil. Oczod Nowego Roku nastapilo polaczenie „Dziennika Polskiego“ z „Dziennikiem Żolnierza“ w jednolite pismo pod redakcją p. Szerena, socjalistycznego czlonka Rady Narodowej.

Dla uzupełnienia obrazu życia Rodowiska polskiego w Londynie z konca 1943 roku dodaje jeszcze motywy, że koniecznym powodem cieszyć się cuki oferta z dziedzin polityki zagranicznej, w którym m. in. brali udział pp.: Lukaszewicz, Prager i Nagórski, P. Jancecki

Książki nadesłane

HISTORIA POLSKI I POWSZECHNA
Dr Jan Dąbrowski, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydana w Jerozolimie przez Ministerstwo W. R. i O. P. r. 1943. Nakładem Sekcji Wydawniczej APW.

PRZYRODA NIEOŻYWIONA
(MARTWA)

A. Dmochowski i St. Ziemecki

Wydana w Jerozolimie przez Ministerstwo W. R. i O. P. r. 1943. Nakładem Sekcji Wydawniczej APW

K. S. w Londynie prosil podchorzatego Benedykta Lipkowskiego o wiadomosc pod 4 Invernes Terrace, Bayswater, London W 2.

Ofiary

Do Redakcji „Orla Białego“ wplynela suma 250 mlis, egz. znaleziona przez szerc. Gibasa Jozela i wplacona na rzecz dzieci polskich w ZSRK.

ZDZISŁAW BRONCEL

18 LAT WE WRZEŚNIU

Od dawna już nie byliśmy tak blisko na cenzurującym, jak dziś. I w dobrym, i w złym znaczeniu tego słowa. Polska stała się tematem międzynarodowym, nie schodzi ze szpalt gazet, stała się „thrilling story” dla amerykańskiego filmu, wywołała fale książek. Każdy przeciętny czytelnik dzienników słysząc o trudnościach naszej polityki zagranicznej, o konfliktach polsko-sowietkich, wstrząsnął, jak lakmusem zapalek, do demokratycznej kadzi, stara się znaleźć odpowiedź na pytanie: czyż nie owa Polska?

„Deis wala w podziemiu — jest to jej egzystencja, lecz jak walczyła — to wzniosła, jaki był jej epizmy państwa?” O ile jako państwo doszła do sytuacji rozpadnięciem, przygotowanie, politykę? Jaki był udział szarego człowieka, jaki naci wobec antyki kształt ujawniająca polską wspólnotę, formowania przez dziesiątki lat niepodległości? Odpowiedzi na podobne wątpliwości decydują zawyżają o cudzoziemca o stosunku sympatii, szacunku i zrozumienia.

Toteż znajmianę się, a dla nas wcale nie najwęższe, że mimo całego zamieszania się świata Polską, w bostkiej literaturze pamięć nikimskiej tej wojny, w literaturze ożywionej osobistym przeżyciem, w sztuce nie powinna być w ostatnim wycisku państwowym, a z Polski, ani z obrotu internowanych, ani z Francji, Libii, Narwiku czy Sibiru. Jeszcze gorzej — zredakcja się sprawa tłumaczyła — książka angielska bowa bardzo ostrożna w stosunku do naszych relikwii wojennych, jak gdyby się obawiała polskiego patosu, górnego frazesu, potrzeby publicznego obciążenia swego „ja”, słowem — rzeczy przesztanijskiej wymowe faktów.

Tym więc cenniejszy będzie nawet i niewielki natomiast wiersze, jeżeli ludzi romantycznej reakcji: niezdolność es na angielski. Przecież w angielski ten ton wrażeń z noklijnej jestni, który tak bezretentystycznie, jak sprawa niezwykła, zasłonie białoskórki i most rozproszonych ludzi, dzie świątowego heroizmu dzieci, nieugiętej dumie narodziła, a obok tego jest szczęście bliski anieloskórki czerwikawki przez swój miłośniczo-nawny, ale też i młodzieńczo-idealizujący konflikt serca, wierszaco w człowieka, dobrać i poton, w humanizm i pa-cyent z wrażliwością tośniale wojny.

Takim właśnie stanem, takim zerwanym, waniem pacifistycznym ideału lat 1918-20, wypełniona jest książka Miry Wańkowiówny p. t. „Pod świętą okupacją”. Zarazem zaś ten pamiętnik siewy miłośniczki przy-aciouti w szeptu siewy wojny, pozwala nam obaczyć zżalenie owoi Polski w trzech sformułach: w naszym wstaniu, w sowieckim i w niemieckim, sponal bowiem przez niewen czas działa jeszcze i podrazz obu okupacji. Trudna paść, czemu owo postawienie „w-działani”, uwarunkowane ze zżalenia i swoboda młodzieży, Janek nie zostało zreprodukowane ani w Anglii, ani w Szwecji, w Włoch, dzie, nie zostało zrealizowane na języki czterech sromierowców i rozpowroszone wiersze, gdzie nam zabrakło, obu wierszami prawde i o nas, i o obu okupacjach. Z dzie, że mamy niewielkie systematycznie weryfikację talent klonowania ut wlasnym dżarom.

Tiriprek na wojnie

Brzmienie nazwiska autorki jest dobrze znajome polskiemu czytelnikowi. Ale znana jest także i postać, bo Marta Wańkowiówna, siostra Marta ze szpitala wojskowego w Chelmie, córka Melchiora Wańkowi, pozostała w pamięci wszystkich, którzy czytali „Na tropach Śmiełka”.

„Późniejsza włożę pa do Europie za chodniej, nolegi w turystycznym schroniskach związku młodzieży, zerknięcie z młodzieżą liberalną Zachodu, z socjalistycznymi trampami przemierzającymi Europę podczas wakacji w poszukiwaniu międzynarodowego braterstwa — wszystko to dało jej na sprawę wojny i pokonju spojrze nie może trochę inne niż to, jakim patrzyliśmy z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami.

Kiedy wybuchła wojna — tworzy się ideał młodzieży, oparty na wierze w człowieka, na typowym dla lat uniwersyteckich racjonalistycznym przekonaniu o możliwości znalezienia wspólnego języka pomiędzy młodym pokoleniem całej Europy, nico w łowelskie przesvědzenie, iż argumenty i rozsądek powinny być silniejsze nad instynkty, cały ten dopiero się zarysowujący instytutopadł został poddany ostrej, bezlitosnej konfrontacji.

„Ale o ile dla Wańkowiówny podobne pojęcia o świecie były prawdopodobnie raczej tylko piękna intencja myślenia, niż życiowym credo, o tyle dla tej młodzieży, która dziś walczy i śmie na froncie afrykańskim, na froncie włoskim, stanowią to cały nadzieję i poczucie swiata przyszłości. W ten sposób pamiętnik polskiej siostry miłośniczki odbija wstrząs, jaki przeżyło dorastające pokolenie zachodnio-europejskie w zerknięciu się z woj-

na. Od tego punktu zaczyna się droga do Vansittarta”, który mówi o „złych Niemcach”, ale który też ocala iluzję z przed roku 1939 snując utopijnicze plany niemieckiej zedukacji.

W chwili napadu Niemców Wańkowiówna jest w Anglii. Na wiadomość o wojnie leci samolotem do Sztokholmu, aby następnie, poprzez kraje bałtyckie, dotrzeć do Polski.

14 września odprowadza swego ojca na stację Lubelska. W dwa dni po jego wyjeździe zgłasza się do Wojskowego Szpitala Okręgowego w Chelmie. Najpierw postrach ewakuacji, później — bomby, wreszcie — armia czerwoną, następnie Niemcy, najpierw Bawarczy, w końcu Prusacy i — w listopadzie „Raus!” — ze szpitala, w ciągu pół godziny.

Wańkowiówna, dzięki swoim znajomościom ze studiów na Zachodzie i europejskiej włości, wyjeżdża do Włoch, a następnie odnajduje ojca w Rumunii. Do Bukaresztu przychodzi przyzwyczajony do wojny, ofiarowane przez amerykański Penklub. Jednak ojciec zostaje, chce być bliżej wypadków — córka skorzystała z propozycji.

Nie najłatwiej znaleźć angielski, posiadając w kieszeni załadowo pięciuset dolarów, wkruszone w podróży, w kraju „selfmademenów”. Po wyładowaniu zaraz kupuje ze swego majątku, za 35 dolarów, maszyny do pisania, zgodnie z surowym owoickim przykazaniem, zaczynając z piętnastoma dolarami kieszonkami na drugiej półkuli. Doiera do Żwirżki, Polek w Chicago, który wyjadaje jej książkę „Pod dwoma okupacjami” wywołuje ciepły odzewki wśród Polonii amerykańskiej. Wańkowiówna otrzymuje pełne stypendium w College amerykańskim, a następnie na Pensylvania University, który kończy pisanie pracy magisterskiej o traktacie trykim. Później przychodzi cykl odczytów wygłoszonych po polsku i po angielsku, aż wreszcie prace z okręglą objęcie kierownictwa działu odczytów angielskich w Polskim Centrum Informacji w Ameryce.

Dzieństwo życia i śmierci

Pamiętnik Wańkowiówny jest notatnikiem czerwiki podówczas — ośmiesięciennej. Książka powstaje na przewrocie w pokonju uchodzący w Rumunii. Siostra Marta ruka nocami na maszynę — zapewne ojcu nie udało się spać. Tak układają się obok siebie, w porządku chronologicznym, czasem tylko z replikacjami dygresji, wspomnienia z najbliższej szczyt wrażeń, jakie doświadczenia mogła przeżyć na niedługim odcinku dzieciństwa i młodości.

Pamiętnik narasta ograniczenie. Kompozycję dyktuje sam rytm wypadków, nie pozwalając — gdy jąki bomby — zajmować się indywidualnością chorych, wdawać się w rozstrząsanie niustannego sąsiedztwa życia i śmierci, między którymi szpital leży jak graniczny szlaban, dla jednych zamknięty, dla drugich — otwarty.

Kiedy — po zakończeniu kampanii — nastaje w szpitalu za bawarskich rządów okres spokojniejszy, wówczas szpitalna sala zaczyna nabierać zróżnicowanego wyrazu.

Dotąd była koszarami łóżek, kartoteką wykrosów gorączki, kakałojam jłków i nawoływania, na które trzeba niezwłocznie biec nigdy nie znieczynnymi stopami, by pdać wodę, unieść głowę, rozluźnić uciskający bandaż. Coraz gorzej z jedzeniem, coraz częściej leżą szczyt z okien, na rynku chełmskim wgrzający się w ziemię potworne leje — nadchodzi noc, jeśli nie ma dżuru, można być naki i jedzenia wali się na wspólne łóżko (po dwie na jednym), na kilkudziesięciu sen bez bomb i krzyków. O szóstym rano — pierwsza fala, samoloty wywiadowcze. Znamy to wszyscy bardzo dobrze.

„Ale w październiku jest już ciepła, Fel-Hel sanitarny, Alois Sixt, poczyny kupiec z Krumbachu, stuka obcasami po korystaru, żołnierze niemiecy z bagnietami na karabinach pełnią wartę — na salach szpitalnych zostają tylko wnik wojny w stosunku do jednostki ludzkiej: kalestwo, choroba, cierpienie, zgon. Z czym porównać owo uczucie, z jakim siostry wracając z mszy niedzielniej przystają na cmentarzyku szpitalnym nad grobami tych, którzy ciała jeszcze niedawno żyły, ciekły krwią i ropą?”

Odstąpiły rzeń

Dlaczego ci ludzie umierają? Za czyje winy, za czyją złość ponoszą ekspizję? — odzyskują wszystkie zażerzenia wobec wojny, cala pamięć pogodne przedwojennej „duce France”, rozciągającego Oxfordu, prostej i ludzkiej Szwajcarii.

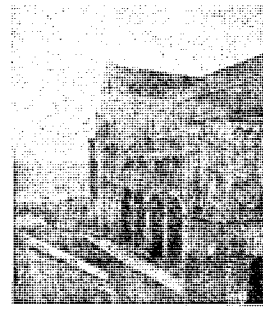
Ale od zmarłych odrywają żywi, ciągle potrzebujący pomocy i opieki. Ci zaś, choć patrzą na śmierć koleżków, choć widzą własne kalestwo i ciężkie rany swojej ojczyzny, nie tracą ani nadziei, ani humoru. Obwiają się w to formach prostej: chociaż są zgłodnia-

porafają wycimwać się z niemieckiej kielbasy, choć niedożywieni we wrześniu, krytykują niemieckie konserwy i śpiewają piosenki o Hitlerze, pełne nie utraconej tężny i wiary w przemianę niebezpieczną.

Zawodowy złodziej Wydra — amnestia, wyśwałot czapki, od unaraka wiał karabin — nie pozwala przy bolszewickim śpiewaku „Wolgi”. „Ladna rzeka — powiada — zaśpiewamy kiedy indziej, teraz by pomyśleć, że się am podlizujemy”. Szesnastoletni Zbyszek przeżywa wojnę, jak polityk przyzwo- do powieści, jak indyjską walkę. Poszedłby na ochotnika, jest ranny, lecz opłaciło mu się — w niemieckim szpitalu leżał obok brata — Marley Dietrich, widział jej własnoręcznie listy. Czy może być coś cudowniejszego?

Ta natomiast, to jakby z Waludziowskiego powtórzone „nie w!” i przekonanie „nie damy się!” — trwałe w tym zawirowaniu ka- leki przegranej kampanii, jest równocześnie i- wne, wstrząsające, a zarazem bolesne i przy- kę w swej niedoświadczoności. Ale powstrzymaj, że oni wszyscy nie widzieli jeszcze zburrzanej Warszawy, nie słuchali opowiadań, które przy- taczają w swej książce Wańkowiówna.

Tym niemniej jest coś niechylacie kręzącego w tym, że z kart pamiętnika przemawia po kłęsu humor. Prasty, jedyny, zdrowy humor żołnierski w najlepszej srocie. To daje właśnie nieczyni dotknięcia się do rdzenia omdla- nogo, przez rany, do rdzenia, który jest ciągle ży- wy, odparowuje, niezmieszany. To jakaś zawista leżepka, jak krepna owego Podhalana, który krwawieje wchodzi na sąle szpitalną i mówi



Bazylika św. Mikołaja w Bari.

„Gorol jedzeni”, jakby jąkiś Kalfaj Pan sam siebie zanosował. I nie chce oddać karabinu.

Tak to sala szpitalna indywidualizuje się stopniowo w naszych oczach, kiedy wojna od- szła.

Wańkowiówna pisze wspomnienie, popielna nawet czasami błędy stylistyczne, mające do języka stosunek żywiowy, czy może, powiedzi- my, młodzieńczy — otacza on jak powietrze, rośnię ona w nim i z nim, jakby zezepszczona z sokami szumującego drzewa. Z erasem jednak rozumie, że język to nie tylko żyłko, to wiel- ka i przemyślna wiekami konstrukcja, przy posługiwaniu się językiem nie wystarczy in- stynkt, potrzebna jest świadoma, artystyczna praca.

Za to już dziś unika młoda autorka frazesu, pozwalając mówić faktom, co wcale nie jest tak łatwe, jakby się wydawało z samego ukre- ślenia tej metody pisarskiej. Fakt bowiem tre- ba unieć przedstawiać plastycznie, a zarazem oszczędnie, wydobyć jego sens jedynym znaniem, jednym podkreśleniem — tak jak na- larz umieszczeniem jednego jasnego punktu ma nadać blask żrenicy i zawrzeć w portrecie sekret czyjejś psychiki. To się właśnie Wańkowiównie udaje — na długo pozostanie wrażenie z rozmowy, jaką ranny Żyd prowa- dzi za swoją narzęzoną. Cukierni, uśmiechy, gruchanie nieodwołalnego — pod spodem nieznaną prawdą nieodwołalnego kalestwa, kalestwa najgorzej dla mężczyzny. Potem — w ka- cie korytarza skulony czerwony sweter, czar- ne, puszyste, kręcone włosy i rozdzierający cichy płacz. Kalecy Ludzie, kalecy Żywi.

„B” i „A”

„B” i „A” i „A” i „A”, jakby, jaka zale- wała nas wszystkich w owych czasach, szpital oddzielony był codziennym obowiązkami. Białe fartuchy szpitalne plamiły się krwią, nie- planie się błotem. W dnach, kiedy Chelmski- czyna stała się za ostatnim ostrowem, ostatnią szczyt ziemią widok idącej z zachodu fali niemieckiej i fali sowieckiej ze wschodu, Wańkowiówna spotykała w czasie swego krótko- owego urlopu trzy widki jłkowskie jeden za- cal broni, żołnierze bez bronii nagłe stali się jakby nady i nągę toż z wstydem zdołabali, oddając drugi ze przedem szedł na Węgry i do Francji, oddał trzeci szedł do Sankowskiego, pod Lwów.

„B” i „A” — to było dla nich hasło, poli- tyka i wiara. Znajdowali się tam niedorożki z batalionu starach-wielkiego, płacące z zi- mna i zgerzenia, a ginące w nie-zawdopod- bnych zwyciężach ataku. Z czterdziestu — zos- tało sześciu, „Dzieci Lwowa”, po dwudziestu la- tach niepodległości objęły swym symbolem ca- łą Polskę.

Są jeszcze inni, ci, co padają w najbardziej beznadziejnej walce, tej, podjętej na wscho- dzie, Kilkusetna żołnierzy, wbrew wszelkim trzeźwym obliczeniom, postanowili nie oddać Chelma bez walki. Poszli z karabinami na czajki sowieckie i zostali przy szczyt. Leżąc dołku na dożuru z rozekryzowanymi na wznak rękami. To zżelone szafistwo można zrozumieć poprzez słowa ramona, który bu- dąc się z narobny pytał: „Powiedzieć mi pra- wdę, czy Polska jeszcze walczy? Bo jak nie, to ja nie chcę żyć!”

Lekarz miał szlachetny odwagę skłamać nie wiedząc, że mówi prawdę. Wkrótce bo- wiem do szpitala przyszedł ranny z grupy gen. Kłoberga. Był się w pażdziczniku Szpital- nych z radości, nasi żołnierze klepli Niemców po ramieniu śmiejąc się: „B” i „A”, „Soból!”

Jak żołnierz zarządkował myśli przed wpo- wiedzianymi i niezłomnie świącąc na dżurach, wypowiedział sobie przemo dżur- ców hasło: „B” i „A”, tak samo siostry ser- tyczne miały tylko jeden cel: „Leżyć!”. „Ra- wować!” Zerknięcie się rany stały się dla nich symbolem, że cudzie zżarania przycho- tużni dżur zdżony się widzieć szpital- na.

— „Przykro mi to siostrze powieścić, ale nie żaluję niczego”.

Aleksander i Marta wifowali ocalić choć- by jedną wartość, która może być jednaka i wspólna dla obu stron, szlachetność postępo- wania, rzetelność wojny. Tym rozum jednak kolej rozczarowań przychodzi na Aleksandra. Podczas bombardowania Chelma zżeranie ni- mieccy domagają się, aby nad szpitalem wy- wieścić wielki znak Czerwonego Krzyża. Żo- łnierze polscy widzą, że takie skupisko ludzki wrabi niemieckie bomby. Oburzony Aleksander woli:

— Fuehrer zabronił bombardować szpital! Odpowieda mu śmiejąc taki, jakim chłopcy pod wianem przyjmują nie uświadomionego ta- warczyza. W ten sposób przyska nazwa wiara Heema w wojnie, wstępują romantycznym ges- tem pokryć jej zmierzchnione i przewidziane cłowności.

O ile Herm chciałby Wańkowiównę prze- konać do Niemców mądrych i czeskich, o tyle komendant jej oddziału szpitalnego, feldfelb Sixt, stara się samym sobą dowiedzieć uśmiecia „dobrych Niemców”. Śmieć obrzaki wizyty zaprzyjaźnionych siostr z Chelma w Krumbach, oczywiście po wojnie, która nie będzie zbyt długa. Przyjadą do niego, na „Hocheitzeit”. Przy pożegnaniu wyka im fotografię z serdż- czą dedykacją.

Sixt jest niewątpliwie uczciwy, ludzki, przy- jacielecki, wyżywający swe pyniczne skłono- ści towarzyskie, pyniczny humanitaryzm swej — jak mówi Wańkowiówna — „ożyłej czy- ki”.

Po odejściu ze szpitala, ruiny Warszawy u- kładają Wańkowiównę, jak miękka i bezsku- teczna jest dobrać Sixta. Siostra Marta paki fotografię starego Bawarczyka.

Co dalej, młody człowieku?

Co jednak pozostanie siostrze Marcie, co pozostanie młodzieży 1939 r. z pignęj wry w człowieka, we wspólny język myśli i serca, wiary w pokój i postę? Młodzieżka Czerwona pisze w swych smutnych wierszach:

„Nim ludzie zmarli wśród złomów
Umarła — wiatra w człowieku!”

Młodzież polska bezpośrednio broniła ojczyzny.

Młodzież angielska broniła walkę w imię pewnego ideału. Młodzież Ameryki wstąpiła do wojny z kartą Adla-cłką i ewan- gelijką Ceterich Wolności Roosevelta Cł, który walczył z Niemcami, oczekując czego więcej ponad zwycięstwo siły fizycznej i zysk własnych interesów.

Gdyby pokój Roosevelta i Churchillia nie dał sprawiedliwej społecznej młodzieży 1939 roku straciłaby nadzieję, do której kresu do- szła już dziś. Straciłaby ostatnie szanse ideału ogólnoludzkiego. Pozostałaby jej tylko przy- gotowanie nowej wojny.

go w szkole zgłęb inaczej, niż siostrze Martę w szkole polskiej, toteż twierdzi, że Polacy są po prostu ofiarą ślepej uliczki: mają zafałszo- waną historię, brak przeświadczenia o wyższo- ści rasy nordyckiej, nie widzą nie o pragmaty- ranskości zachodnich ziem Polski. Oszukano ich mówiąc, że traktat wersalski skrzywdził Polskę. Wersal skrzywdził Niemcy.

Kontakt urywa się szybko, uświadomo- wienie wspólnego języka brak wspólności słów i pojęć. Nastaje spritalny „Treuga Dei”, nie poruszanie bolewnych tematów między siostrą Martą a Aleksandrem, który w migzyczacze krąży się coraz gorzej. Wymaga transfuzji krwi — zgła- szają się doborowicie dwaj sanitarjusze i jedna siostra.

„Ta sama siostra, o którejż twarz nam epnie otrze palec, którym przeprowadził za zapyłonej futrynie drzwi jej sali — inspekcji-nujący le- karz niemiecki.

Zaśka rezeka złudzeń rykoszety wojny, poznastaje wyłączenie brutalna przewaga zwy- ciej, pana życia i śmierci. Wańkowiówna, zachwiana w całym swoim humanistycznym i humanitarnym stosunku do człowieka, zdążyła wskoś epnara, szukę, rzekłaby — jednego sprawiedliwego wśród Sodomii i Gomory.

Może będzie nim Herm? Może właśnie A- leksander obok swego niemieckiego obowiązku znajduje chociaż ośnek ludzkiego żalu na wid- oku straszliwego dzieła niemieckiej krutycy. Narusza więc milczenie i w chwili pożegnania pyta Aleksandra: „Czy pan nie żaluje tego, coście tu zrobili?”

— „Przykro mi to siostrze powieścić, ale nie żaluję niczego”.

Aleksander i Marta wifowali ocalić choć- by jedną wartość, która może być jednaka i wspólna dla obu stron, szlachetność postępo- wania, rzetelność wojny. Tym rozum jednak kolej rozczarowań przychodzi na Aleksandra. Podczas bombardowania Chelma zżeranie ni- mieccy domagają się, aby nad szpitalem wy- wieścić wielki znak Czerwonego Krzyża. Żo- łnierze polscy widzą, że takie skupisko ludzki wrabi niemieckie bomby. Oburzony Aleksander woli:

— Fuehrer zabronił bombardować szpital! Odpowieda mu śmiejąc taki, jakim chłopcy pod wianem przyjmują nie uświadomionego ta- warczyza. W ten sposób przyska nazwa wiara Heema w wojnie, wstępują romantycznym ges- tem pokryć jej zmierzchnione i przewidziane cłowności.

O ile Herm chciałby Wańkowiównę prze- konać do Niemców mądrych i czeskich, o tyle komendant jej oddziału szpitalnego, feldfelb Sixt, stara się samym sobą dowiedzieć uśmiecia „dobrych Niemców”. Śmieć obrzaki wizyty zaprzyjaźnionych siostr z Chelma w Krumbach, oczywiście po wojnie, która nie będzie zbyt długa. Przyjadą do niego, na „Hocheitzeit”. Przy pożegnaniu wyka im fotografię z serdż- czą dedykacją.

Sixt jest niewątpliwie uczciwy, ludzki, przy- jacielecki, wyżywający swe pyniczne skłono- ści towarzyskie, pyniczny humanitaryzm swej — jak mówi Wańkowiówna — „ożyłej czy- ki”.

Po odejściu ze szpitala, ruiny Warszawy u- kładają Wańkowiównę, jak miękka i bezsku- teczna jest dobrać Sixta. Siostra Marta paki fotografię starego Bawarczyka.

Co dalej, młody człowieku?

Co jednak pozostanie siostrze Marcie, co pozostanie młodzieży 1939 r. z pignęj wry w człowieka, we wspólny język myśli i serca, wiary w pokój i postę? Młodzieżka Czerwona pisze w swych smutnych wierszach:

„Nim ludzie zmarli wśród złomów
Umarła — wiatra w człowieku!”

Młodzież polska bezpośrednio broniła ojczyzny.

Młodzież angielska broniła walkę w imię pewnego ideału. Młodzież Ameryki wstąpiła do wojny z kartą Adla-cłką i ewan- gelijką Ceterich Wolności Roosevelta Cł, który walczył z Niemcami, oczekując czego więcej ponad zwycięstwo siły fizycznej i zysk własnych interesów.

Gdyby pokój Roosevelta i Churchillia nie dał sprawiedliwej społecznej młodzieży 1939 roku straciłaby nadzieję, do której kresu do- szła już dziś. Straciłaby ostatnie szanse ideału ogólnoludzkiego. Pozostałaby jej tylko przy- gotowanie nowej wojny.

Wśród wielkiego bitew trudniej doszereć i wy- słuchać znaki wielkiej kryzysu moralnego, ja- ki nadzieję nieuchronnie, jeżeli świat będzie dosyć cyniczny i dosyć śmiały, by zwycię- koleś dojrzejawca i śmieć w drugiej wo- jnie światowej: młodzież uświążać twać przy ideale — aż po kres nadziei...

ARP.

POLITYKA AMERYKAŃSKA

Walter Lippmann, głośny publicysta amerykański i współpracownik „New York Herald Tribune”, wydał fascynującą książkę pod nagłówkiem: „U. S. Foreign Policy” (Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych), w której podobnie jak Wendell Willkie, podjął walkę z izolacjonizmem, dół rozpoznać izolacjonizm do niedawna w Ameryce przekonaniami, że Stany Zjednoczone powinny unikać sojuszków, oraz zobowiązań międzynarodowych, utrzymując postawę „wyspaniałego odosobnienia” w stosunku do reszty świata.

„O ile wszakże Wendell Willkie uzasadniał swe szumne twy względami ideologicznymi i moralnymi wskazując na wolnościowość i reformatorskie posłannictwo Stanów Zjednoczonych na kuli ziemskiej, Lippmann wysunął argumenty za czepierzenie z czystego realizmu politycznego. Książka Willkiego pisana była z romantyzmem, z wiarą, z entuzjazmem. Lippmann zaś dał zwarty, logiczny, jasny, lecz zarazem zimny wykład tego, co należy rozumieć pod słowem „interes Stanów Zjednoczonych”. Nie starał się on utkwiać swego stanowiska. Nie wstydził się ogłosić naradowo, w którego imieniu postanowił zabierać głos. Odrzucił karania moralizatorskie, w których lubował się woli XIX. Dał oświecać, lecz dzięki temu również przetrwać. Lekture jego książki nie może narażać na oświecenie, ale wzbudza szacunek w każdym, kto ceni sprawiedliwie i nie chce być wrogiem, choćby nawet, niż w leżenie, nieważnej cięczy.

„Musimy utrwalić politykę — pisł — z punktu widzenia naradowo. Jeżeli tego nie uczynimy, jeżeli budować będziemy nasze praktyczne zagranicę na pewnego rodzaju abstrakcyjnej teorii praw i obowiązków, wzniesienie zamki na lodzie, stworzenie systemu, którego w istocie naraż nie będzie chciał porzucić kraj, potem i brzmie... Słowem, zadanie nasze uła nam się o tyle, o ile potrafimy stać się w pełni oświeconymi amerykańskimi nacjonalistami.”

Przeciw moralizatorstwu w polityce

Pogarda Lippmanna dla moralizatorskich celów w polityce prowadzi go do zwalczania stanowiska Wilsona w tainiej wojnie, mimo że wielki ten prezydent był również przeciwnikiem amerykańskiego odosobnienia. Lippmann uważa jednak, że gdyby Wilson, zamiast tłumaczyć naradowo amerykańskiemu konieczność prowadzenia wojny a następnie uznania traktatu wersalskiego i Ligi Narodów względami moralnymi oraz ideowymi, wskazał otwarcie, że posunięć tych wymaga interes Stanów Zjednoczonych, wówczas nie doszłoby do katastrofalnego wycofania się naradowo amerykańskiego z powoiennej organizacji bezpieczeństwa, a raczej do zerwania faktycznego sojuszu z Francją i z Wielką Brytanią. Albowiem Amerykanie nie chcieli dla nic im nie mówiących zobowiązań moralnych wpłynąć w się w nowe powikłania międzynarodowe.

Lippmann stwierdza zresztą bez obstrukcji, że w roku 1917 Stany Zjednoczone nie przystąpiły do wojny dla celów ideologicznych, ale dlatego, że ówczesna działalność niemieckich łodzi podwodnych groziła sparaliżowaniem „komunikacji na Atlantyku, wygłodzeniem W. Brytanii i podbiem zachodniej Europy”. Wilson jednak nie wywiązał tej istotnej przyczyny wystąpienia Ameryki, mówił zaś o „prawie”, o „demokracji”, o „konieczności przeciwdziałania się agresji Niemców”, o potrzebie „zdemokratyzowania Rzeczy” itd. Tymczasem, pisze Lippmann, „gdyby oświadczyła się możliwość pokonania Niemiec przez carką Rosję, Stany Zjednoczone pozostałyby neutralne, gdyż ich „żywotne interesy na półn. Atlantyku zostałyby zabezpieczone”.

„Objęcie ubiegłego wieku, zamacza Lippmann, daly politykę da przesądów i złudzeń, które spazyły naszą zdolność właściwego myślenia politycznego. Podstawowymi narzędziami każdej polityki zagranicznej są siły zbrojne naradowo, jego ustaloną pozycją strategiczną i dobór sojuszków. W swej szpesczej amerykańskiej ideologii takie stawianie sprawy uważane było za dowód militarysty, imperializmu, reakcyjności i archaizmu. Właściwością dobrze myślących ludzi stało się wysuwanie jako celów politycznych pokoju, rozbrojenia oraz czegoś pośredniego między interwencją w zatargi międzynarodowe, a ideą zbiorowego bezpieczeństwa.”

Lippmann uważa, że pokój za każda cenę nie może być ideałem żywnego naradowo. Zwalcza też ostry pacypizm, idee rozbrojenia, izolacjonizm oraz zbiorowe bezpieczeństwo stwierdzając, że wszskziebie to hasła są fałszywe i nie odpowiadają interesom amerykańskim. Znacząca z ironią jest „pokolenie, które w sposób najbardziej szczyry i wyszukany uważa pokój za naj-

wyższy cel polityki zagranicznej, nie otrzymując pokoju, ale najbardziej niszczącej wojny”. Przykładem może być polityka stosowana wobec Niemców do r. 1929. Zdaniem Lippmanna, druga wojna światowa wywołała sami pacyfiści W. Brytanii i Ameryki. Autor stawia tezę, że „naradowo wówczas ma zapewnione bezpieczeństwo, jeżeli dla uniknięcia wojny nie potrzebuje poświęcać swych słusznych interesów, a w razie wojny zdolny jest je obronić z bronią w rękę.”

Idea rozbrojenia napelna go wstrętem: „Historia ruchu rozbrojenieowego stanowi smutną opowieść o naradowo, które zatręciły poczucie własnych, żywnotnych interesów i dopowiadziły się w nastęwnie niemal do zupełnej zniewieściłości”. Przykładem polityki rozbrojenieowej była konferencja waszyngtońska z roku 1922 w sprawie Pacyfiku, w której wyniku nastąpiła militarna Japonia, a rozbrojenie Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, mimo że celem tych uchwał było utrzymanie równowagi i pokoju na Oceanie Spokojnym.

Idea zbiorowego bezpieczeństwa wyrażona w Lidze Narodów okazała się fikcją, a chwila, gdy sojusze łączący W. Brytanię, Francję i Amerykę w tainiej wojnie został rozwiązany. „Amerykańscy przeciwnicy Ligi widzieli trafnie, że jeżeli Liga ma wyznaczyć pobór, musi być weraem sojuszu anglo-amerykańskiego”. Idea zbiorowego bezpieczeństwa stawia Lippmann



Parc Way w Nowym Jorku.

wśród mitaży obcych czasów. Na jej miejsce wysuwa po prostu jawne i otwarte sojusze.

Wszystkie te sformułowania nie są może nowe dla europejskiego czytelnika, ale w ustach Amerykanina brzmią rewelacyjnie. Świadczy o niebawłej ewolucji pojęć, która pod wpływem rozczarowania do swej polityki przedwojennej i pod wpływem wojny, a zwłaszcza japońskiej uderzenia na Pearl Harbor przechodzi społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Trzeba się pogodzić z tym, że realizm polityczny nie bierze tam górę nad innymi względami.

Niewypłacalność polityki amerykańskiej

Lippmann sprowadza politykę do gry sił i interesów. Prawidłą jej stara się określić w sposób ścisły, matematyczny, niemal algebraiczny. Wysuwa więc takie sformułowania:

„Rozumieć przez zagraniczne związanie się państwa takie zobowiązanie powzięte poza granicami kontynentalnymi Stanów Zjednoczonych, które w ostateczności musi być bronią naradowo.

„Rozumieć przez protege państwa taką siłę, która jest potrzebna, by wojnie takiej zapobiec lub ją wygrać, gdy staje się nieuniknioną. Pod pojęciem protegi komitetnej, rozumieć siłę zbrojną, która może być istotnie zmobilizowana na terytorium Stanów Zjednoczonych, a także pomoc, jaką można uzyskać od związanych z nami sojuszników.

Polityka zagraniczna polega na utrzymaniu równowagi z zachowaniem znacznej przewagi w odwodzie, między zobowiązaniami naradowo, a jego sił. Dlatego troską każdego prawdziwego męża stanu musi być osiągnięcie i utrzymanie tej równowagi.”

Zdaniem Lippmanna, polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie była oparta w ciągu ostatnich 40 lat na tej równowadze. Stany Zjednoczone przyjmowały zobowiązania, których nie były zdolne podtrzymać swą siłą militarną, bo nie miały, ani sojuszników od których zostały. Stany Zjednoczone były zatem politycznie niewypłacalne, co wywarło się w końcu w napaści japońskiej na Pearl Harbor, w chwilowej utracie Filipin oraz innych wspan na Pacyfiku, w niemożności skutecznej obrony integralności Chin itd.

Dłaczego tak się stało? Dlatego, że zdaniem Lippmanna, Amerykanie byli przez blisko 80 lat w złudzeniu, iż poraciami sami strzec bezpieczeństwa zachodniej półkuli, gdy tymczasem w praktyce mogli to czynić przez cały niemal wiek XIX wyłącznie w oparciu o flotę W. Brytanii, z czego nie zdawali sobie sprawy.

Potrzeba sojuszków

Podstawowa teza Lippmanna jest stwierdzenie, że Stany Zjednoczone nie mogą obronić się bez sojuszków. Wobec o sowa niepodległość Amerykanie wygrali w oparciu o przeciwniejszy sojusze z Francją. A gdy w r. 1800 Hiszpania chciała odstąpić swe posiadłości w Północnej Ameryce Francji, Stany Zjednoczone przeciwstawiły się zamierzaniu Paryża. Sukces ten wszakże osiągnęli dlatego, że w rozgrywce z Francuzami zostali z kolei poparci przez Brytyjczyków.

Drugi okres w polityce zewnętrznej Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się w r. 1823, z chwilą ogłoszenia tzw. doktryny Monroea. Po osunięciu wpływu hiszpańskich i francuskich z kontynentu amerykańskiego, po uznaniu niepodległości

floty brytyjskiej ulego zachwiału wskutek powstania nowego rywalu w postaci marynarki niemieckiej. Rozpoczął się okres rywalizacji brytyjsko-niemieckiej, która zachwała dotychczasowym układem sił na morzach. Ciężary polityczne Ameryki rosły, a pomoc brytyjska, na którą mogła liczyć, malała.

Amerykanie trwali jednak przy swym „śludnym odosobnieniu”. Nadal wierzyli, że nieczego nie potrzeba zmieniać w ich polityce, że sami są zdolni obronić kraj doktryną Monroea. Co prawda, prezydent Teodor Roosevelt próbował wzmoćnić pozycję Stanów Zjednoczonych budując kanał Panamski, rozwijając flotę oraz szukając już wówczas przyjaciół przeciw Niemcom i Japonii. Jego następcy wszakże — Taft i Wilson — biorąc bezpieczeństwo, które istniało w latach 1823—1898, za trwałą rzeczywistość, kierowali się nadal hasłami idealistycznymi, rozbrojeniem, niechęcią do przemyzry itp. Gdy wreszcie w kwietniu 1917 r. Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny nie chcać dopuścić do wygłodzenia W. Brytanii oraz w obawie, by zwyciężkie Niemcy nie doprowadziły do utworzenia koalicji niemiecko-rosyjsko-japońskiej (widmo takiej koalicji wyraźnie przelęduje Lippmanna) właściwie te polityki „nie zostały nigdy chętnie i dokładnie ujawnione, co więcej nie były one nigdy wraźnio uznane.” Wysunieto za to znowu argumenty dostrzalne, co w dalszym ciągu utrzymywało naradowo amerykański w zakłamaniu i w niezdolności zrozumienia własnych potrzeb.

„Wojna (1917 — 1918) prowadzona była bez polityki zagranicznej. Zarówno Wilson jak i naradowo nie posiadali wskutek tego kryteriów, by osadzić, czy Liga Narodów zakładać była w interesie amerykańskim czy obcym... Nie naucono Amerykanów rozumienia, czym dla bezpieczeństwa żywnotnych interesów amerykańskich na całym świecie są siły W. Brytanii i Francji... Legalistyczne, moralizatorskie oraz ideologiczne tłumaczenie celów wojny i Ligi Narodów zacięło rzeczywistość i prowadziło do przekonania, że tylko od nas zgda się czegoś dla sojuszników, od których w zamian nikt niczego nie domaga się da nas.”

Upadek polityki amerykańskiej

Po wojnie 1918 r. nastąpił całkowity upadek polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W roku 1922 Ameryka przystąpiła na zmniejszenie swych sił morskich na Pacyfiku, zgodziła się nie ulepszać umocnień na Filipinach i na wyspie Guam, nie dopinowała zaś, by Japonia nie umacniała własnych posiadłości itd. Rozbrajanie sił własnych nie przeszkadzało Stanom Zjednoczonym rozszerzać jeszcze zobowiązań politycznych i wyzwać na Chinyków do przeciwstawiania się imperializmowi japońskiemu. Mało kto widział brak logiki w takim stawianiu sprawy. „Zupełna zaś zniewieściłość amerykańskiej polityki zagranicznej osiągnęła szczytu totalnego absurdu i totalnego bankructwa”, gdy Japonia zaczęła podbić Mandżurię, a Hitler dochodził do władzy.

Zwrot w polityce amerykańskiej zaczął następnawo dopiero pod wpływem obecnego prezydenta Roosevelta, który między rokiem 1937 a 1940 wahał się jednak jeszcze „między świadomością tego, co należy czynić, a oceną, jak dalece naradowo amerykański zrozumiał, co należy czynić.” Wszystkie sprzeczności i wahania, które nastąpiły w tym okresie, nie zastępowały, gdy by „prezydent mógł otwarcie przedstawiać naradowo, jak poważne są jego zobowiązania”.

Rozwiała się wówczas w najlepsze agitacja izolacjonistów. Ale i ona była pełną sprzeczności. Zaden z izolacjonistów nie domagał się odwołania doktryny Monroea, wycofania się z Filipin, dania wolnej ręki Japonii w Chinach. Izolacjoniści żądali tylko, by Ameryka nie wchodziła w sojusze z innymi państwami. Ludzie ci nie widzieli sprzeczności między tymi postulatami. Pierwsze zaś próby prezydenta Roosevelta zerwania z tymi złudzeniami, uważane były, za przejawy jego polityki osobistej, a nie za posunięcia dyktowane racją stanu.”

W rezultacie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat była niewypłacalna, choć cieszyła się w społeczeństwie amerykańskim popularnością, bo dawała mu poczucie niezależności i beztróski w stosunku do reszty świata. Tymczasem, jak słusznie zauważa Lippmann, „polityka może być tylko oceniana na podstawie swych osiągnięć, a nie aktu-

alnej popularności”. Wysuwa on przy tym maksymę, którą każdy naradowo może sobie przyswoić: „Ci, którzy nie bronią żadnego interesu, stają się w końcu tak bierni, że przestają odgrywać jakykolwiek rolę w sprawach świata.”

Oszar bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych

Stany Zjednoczone, jak każdy naradowo, muszą bronić swego zasadniczego obszaru bezpieczeństwa. Obejmuje on w zasadzie Północną i Południową Amerykę. Istnienie wrogich baz lotniczych w Południowej Ameryce oraz opaniewanie przez nieprzyjaciela morskich i lądowych linii komunikacyjnych wiodących z Europy i Afryki przez południowy Atlantyk do Ameryki Południowej postawiłoby Stany Zjednoczone w stan trwałego i niebezpiecznego zagrożenia.

Przez długi czas panowało w Ameryce przekonanie, że dopóki Ameryki Północnej i Południowej Ameryki nie jest przedmiotem napaści, bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych nie właściwie nie grozi. Przyszli jednak Pearl Harbour, który uświadomił Amerykanom, że „obrona strategicznych obszarów Stanów Zjednoczonych nie może polegać na oczekiwaniu u siebie napaści wroga, by ją następnie odparć”.

Linie obronne Stanów Zjednoczonych nie obejmują więc tylko 5 km pasa morskiego wzdłuż brzeżów oba Ameryki, ale rozciągają się na oba oceany i na nad-oceaniczne obszary, z których można przygotować uderzenia morskie i powietrzne na Amerykę. Myślenie o systemie bezpieczeństwa Ameryki musi zatem śledzić rozwój wydarzeń na brzeżach Europy, Afryki i Azji. Obie Ameryki są wspaniami na wielkim obszarze wód, przy czym Brazylia jest łatwiej dostępna z Afryki i Europy niż z Ameryki Północnej, a sama Ameryka Półn. jest łatwiej dostępna z Wzrostu Brytyjskich, z zachodniej Europy, z Rosji i z Japonii niż z Ameryki Połudn., Chin lub południowego Pacyfiku.

Szan ten wykreśla linie polityki Stanów Zjednoczonych. Tej siłsiadami, z którymi musi liczyć się, są W. Brytania, Rosja i Japonia. Stosunki z tymi mocarstwami rozstrzygają da Nowego Świata o wojnie i o pokoju. Wojny z Niemcami w latach 1917 i 1941 wybuchły dlatego, że Roszta przez zniszczenie W. Brytanii chciała stać się arsiadem Stanów Zjednoczonych, lecz stosunek Ameryki do Niemiec jest nieochodny: zależny od stosunku Rzeszy do W. Brytanii, Rosji i Japonii.

Teoretycznie Stany Zjednoczone mogą sama wspanieć swe zobowiązania stracić w obronie Filipin, a nawer Chin. Ale odosobnienie zwycięstwo St. Zjedn. nad Japonią możliwe jest wtedy tylko, gdy indziej się sa one wzmieszone w wrocie gdzie indziej i gdy Japonia nie posiada sprzymierzeńców europejskich walczących jednocześnie z Ameryką. W praktyce wydrobionia i wyłącza wojna japońsko-amerykańska nie jest możliwa. Stany Zjednoczone muszą mieć szukać sojusznika w Europie. Musza mieć politykę zagraniczną opartą na właściwej ocenie układu sił. Układ ten zaś zmienił się zasadniczo z chwilą wybuchu wojny w roku 1914.

„Przez 100 lat, między bitwą pod Waterloo a inwazją na Belgię, istniał na świecie układ sił dość dobry, by zapobiec wielkiemu wojnowi. Mieliśmy więc w tym czasie zlokalizowane ograniczenie krótkiej wojny, lecz nie dochodziło do wojny powszechnej i totalnej. Nad porządek temu królowała W. Brytania panując niepodzielnie nad morzami. W ramach tego porządku Niemcy, Japonia i Stany Zjednoczone. nie rozwinęły się w wielkie mocarstwa. Lecz porządek XIX stulecia był wyjątkiem w historii nowoczesnej, a fakt, że sprzyjał on powstaniu nowych mocarstw, świadczył o jego przejściowym charakterze. Z rozpadzeniem nowego systemu, stary porządek nie odpowiadał już właściwemu układowi sił na świecie. Wobec tego zaś, że ludzie nie byli wówczas dość rozsądni, czy zdolni, by budować nowy układ sił, rozpoczął się cykl wojen XX wieku. W okresie tym żadne z wielkich mocarstw nie potrafiło stworzyć właściwej polityki zagranicznej.”

Z tej oceny wysnuwa Lippmann następnujące wnioski: 1) żadne mocarstwo nie może działać samo, 2) każde mocarstwo dąży do wytworzenia takiego układu sił, by odosobnić przeciwnika.

„Najgorszą rzeczą dla każdego państwa — zaznacza Lippmann — jest żyć w izolacji. Świat, w którym bynajmniej, jest światem wielu suwerennych i narodowych państw. Jeżeli ma istnieć pokój w czasach obcych, musi on powstać między suwerennymi, narodowymi państwami. Twórcy polityki zagranicznej nie mogą myśleć o żadnym innym pokoju.”

NA TORACH REALIZMU

Strategiczne kłopoty Stanów Zjednoczonych

Położenie Stanów Zjednoczonych charakteryzuje fakt, że zewnętrzne ich zobowiązania są niemiernie rozległe i że zakres tego pozycja Stanów Zjednoczonych jest wystawiona na różne niebezpieczeństwa. Stany Zjednoczone muszą bronić obszaru idącego od Alaski po Filipiny i Australię, oraz od Grenlandii po Brazylję i Patagonię. Obszar ten obejmuje 40% kuli ziemskiej, ale tylko 25% ludności świata. Stany świat rozprowadza 75% łożysk i 60% obszaru ziemskiego. Potencjał obrony Starożytności jest zatem większy od Świata Nowego.

Lippmann oblicza, że dopiero w 1944 r. totalna mobilizacja Stanów Zjednoczonych zostanie osiągnięta. Powstaje jednak pytanie, czy Ameryka będzie mogła utrzymać pod bronią 11 milionów ludzi. Jej rezerwy materialne i ludzkie nie są nieograniczone. „Totalny potencjał wojenny, który mogła zmobilizować W. Brytania, Rosja, Niemcy, Japonia, Chiny, Francja, Włochy, Polska, państwa Europy środkowej i bałkańskiej jest znacznie wyższy od tego, który przez największym nacpięciu mogła zmobilizować Stany Zjednoczone.”

Autor wylicza stąd wniosek, że Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić, by cały Stary Świat zwrócił się przeciw nim. Muszą tam posiadać związanych z sobą przymusił. Muszą mieć przymusił, z faktu naszej militarnej niższości jako izolowanego państwa staje się jeszcze bardziej widoczny, gdy zrozumiemy, jak zagrożona jest nasza strategiczna pozycja. Musimy bronić dwóch trzecich kuli ziemskiej z kontynentalnej lączy w Ameryce Północnej. Jesteśmy wyspą. Południowa Ameryka jest wyspą, Filipiny to wyspa. Australia również wyspa. Grenlandia także. Wszystkie te wyspy leżą na olbrzymim oceanicznym jeziorze, nad którego brzegami panują inne wielkie mocarstwa. A zatem żyjąc w odosobnieniu, bez sprzymierzeńców wśród wielkich mocarstw, będziemy musieli bronić znacznej części tego obszaru nie mając żadnej pomocy strategicznej na tym kontynencie, z którego wyjdzie natarcie przeciw nam.”

Wakulek przypomnienia o tych prawdach w r. 1940 izolowane Stany Zjednoczone znalazły się w obliczu największego niebezpieczeństwa. Los ich zależał już tylko od dzielności narodu brytyjskiego, przeciwdziałającego się nawalnym niemieckiej oraz od powodzenia historycznej kampanii politycznej, która wzrosła Roosevelt, by wyprowadzić swój naród z poczucia fałszywego bezpieczeństwa. Szczęście oraz improwizacja dopisywały. Ale doświadczenia te winny, zdaniem Lippmanna, skłonić wreszcie Amerykę do „wytworzenia systemu polityki opartej na niezaprzeczalnej konieczności wytworzenia wiążących sojuszy z mocarstwami Starożytności.”

Sojusz anglo-amerykański

Współpraca Ameryki z Wielką Brytanią jest pierwszym wnioskiem, jaki wysuwa Lippmann. Współdziałanie to w ukrzytej formie istniało niemal zawsze. Publicysta amerykański jest zdania, że po wojnie Anglia będzie musiała ustalić swą politykę już nie na zasadzie klasycznej równowagi sił w Europie, ale przede wszystkim również w stosunku do dwóch wielkich mocarstw pozaeuropejskich, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Wchodziż się za założenia, że Niemcy i Japonia brda całkowicie pobite, Chiny okazały się zaledwie zadatkami na mocarstwo. „Francja powstanie, jak namy nadzieje, znowu. N'e ma jednak dość Francuzów na świecie, by mogli uczynić z niej wielkie mocarstwo nowocześnie.”

„Jeżeli nie uda im się utworzyć między sobą przymierza, otrzymamy dowód, że trzy te mocarstwa są potencjalnymi przeciwnikami. A z dwojga, gdy potencjał ten antagonizm zostanie ulawiony wskutek rozbitcia sojuszu istniejącego dla wygranania wojny, jeden lub więcej trzech zwycięzców zwróci się w sposób nieunikniony ku poszukiwaniu układów z mocarstwami pobitymi. Gdyby układy te zaczęły się rozstrząsać, zwycięzcy stałby się wiodącymi odrodzenia potęgi mocarstw pobitych.”

Nie wiemy, co p. Lippmann miał na myśli, ale warto przypomnieć jego obawy przed sojuszem niemiecko-sowiewko-japońskim. Leka się również, by świat nie zwrócił się przeciw Ameryce w wypadku, gdyby po wojnie Stany Zjednoczone przyjęły politykę odosobnienia.

Sojusz z Brytycją Wspólnota Narodów wydaje mu się dlatego koniecznością.

Lippmann uzasadnia to przekonującymi również współzależnością, baz lotniczych, jak i morskich oraz powiązaniem strategicznym obszarów obu mocarstw. Stwierdza, że lotnictwo Stanów Zjedn. nie rozwinię się bez oparcia o Kanadę, przez którą prowadzi najkrótsza droga lotnicza do Anglii, Berlina, Moskwy, Japonii i Chin. Przypomina, że obecna kampania wojenna przeciw Japonii Stany Zjednoczone prowadzi z baz brytyjskich i francuskich na południowym Pacyfiku. Lippmann domaga się dlatego otwartego stwierdzenia konieczności sojuszu brytyjsko-amerykańskiego. Ukrywanie bowiem tego z względu na istnienie przesady, uprzedzenia historyczne, rywalizację handlową, otworzyłoby drogę dla dalszego zakłamania. Tymczasem nie względy ideowe, nie wspólność nawiązek, ale interes obu mocarstw wymaga współdziałania. Nad trudnościami i przeszkodami, które widzą inni publicyści, zwłaszcza amerykańscy — jak Willkie — przechodzi prosto do porządku.

Wysuwa natomiast obok sojuszu z W. Brytanią postulat związania wszystkich państw atlantyckich, które łączą wspólna sprawa bezpieczeństwa obszarów leżących nad tym oceanem. Do państw tych należą przede wszystkim Francja, której „bezpieczeństwo leży w interesie Ameryki”, a obok niej Hiszpania, Portugalia, Holandia, Belgia, Dania i Norwegia. Wojna obecna wykazała, jak bardzo niezależność tych wszystkich narodów związana jest z bezpieczeństwem mocarstw anglosaskich. Z nauki tej należy wyciągnąć nieodparte wnioski. Na poparcie zaś swej tezy Lippmann wysuwa twierdzenie, że są to wszystkie kraje, z których wyszła emigracja do Ameryki. Między potomkami kolonistów europejskich w Ameryce, a ich ziemiemi macierzystymi utrzymała się poprzez Atlantyk trwałą łączność.

„Atlantyk nie jest granicą między Europą, a Amerykami. Jest to wewnętrzne jezioro, w stalające wspólnotę narodów związanych geografii, historią i żywymi interesami.”

Nie przeszkadza to Lippmannowi pominąć całkowicie emigrantów polskich w Ameryce oraz roli Polaków w ogóle. Coż, Polska nad Atlantykem nie leży...

Niechęć i ciężenia amerykańsko-sowiewckie

O ile przy ustalaniu stosunków angielsko-amerykańskich Lippmann jest kategoryczny, staje się on mniej pewny siebie, gdy chodzi o sprawy amerykańsko-rosyjskie. Stwierdza co prawda, że różnice ideologiczne nigdy nie obciążały tych stosunków, przypomina, że w okresie powstania styczniowego Lincoln odmówił przyłączenia Stanów Zjednoczonych do interwencji francuskiej i angielskiej w Rosji w obronie Polaków, mimo całej sympatii dla naszej sprawy. W tym samym zresztą czasie Rosja w przeciwieństwie do Anglii i Francji popierała w amerykańskiej wojnie domowej stany północne, a nie południowe wysyłając nawet swe okręty do Nowego Jorku i San Francisco. Po pierwszej zaś wojnie światowej Stany Zjednoczone, mimo niechęci ideologicznej naierdwo do Rosji carskiej, a później sowieckiej, nie pozwoliły lanożnikom usadowić się na trzewie we Władawostoku. Stały bowiem na gruncie interaționalności Rosji, bez względu na ich teści urd.

Lippmann wysuwa stąd wniosek, że Rosja i Stany Zjednoczone zawsze przeciwdziałali się sobie na najsłabszym ideologicznie, a mimo to każde z tych mocarstw nie chciało dopuścić do rozbitcia drugiego. Autor przocywli tylko jeden drobny fakt — że w tej wojnie Rosja Sowiecka nie stanęła w obronie posiadłości amerykańskich na Filipinach i nie wypowiedziała wojny Japonii...

Najba dźniej drażliwe zagadnienia

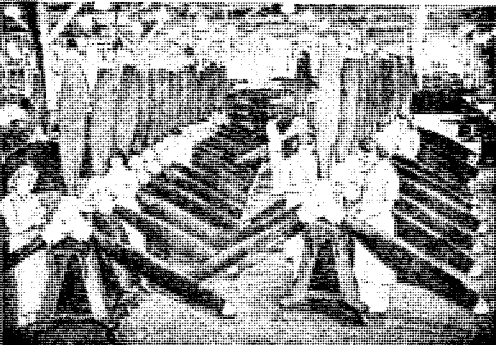
Mimo swej optymistycznej oceny Lippmann sam wysuwa pytanie, czy tradycyjne a ciężenia amerykańsko-rosyjskie utrzyma się po zmiądzeniu Niemiec i Japonii, kiedy sens i cel sojuszu amerykańsko-sowiewckiego straci właściwą rację bytu. Stany Zjednoczone znajdują się na rozstaniu dróg w swoich stosunkach z Rosją. Co się stanie, gdy Niemcy i Japonia ulegną ostatecznemu rozbitciu?

„Jeżeli przewidywania te są trafne — pisze Lippmann — wówczas stosunki rosyjsko-amerykańskie nie będzie dźniej ustalal historyczny fakt, że każde z tych mocarstw jest dla drugiego potencjalnym przyjacielem, gdyż znajduje się na tyłach potencjalnego wroga. Przeciwnie, Rosja będzie największym mocarstwem na tyłach naszych niezbędnych przyjacielu — Brytyjczyków, Skandynawczyków, Holendru, Belgów i łacińskich członków atlantyckiej wspólnoty. W Azji — Rosja będzie najbliższym sąsiadem Chin...”

W Europie powstanie zatem zagadnienie, czy Rosja dążyć będzie do rozszerzenia swej władzy w kierunku zachodnim, w taki sposób, by zagrożić bezpieczeństwo państw atlantyckich. Na Pacyfiku powstanie zagadnienie, czy Stany Zjednoczone i Rosja, jako najbliżsi sąsiedzi poprzez ląd, morza i powietrze, rozpoczną między sobą okres rywalizacji, czy też znajdą podstawy dla wzajemnego zrozumienia. Dwa te zagadnienia są nieodzownie. Dalszymi dwoła braku realizmu i szerokości, gdybyśmy nie widzieli, że najbardziej drażliwym pytaniem epoki, w którą wchodzimy, będzie zagadnienie stosunków między Rosją i Wspólnotą Atlantycką.”

Możliwość trzeciej wojny światowej

Związki ewentualnych zatargów leżą w środkowej Europie i w Chinach. Lippmann wysuwa postulat załatwienia spraw środkowo-europejskich w taki sposób, by nie wymagały one dla swego utrzymywania interwencji siły amerykańskiej. „Nie



W amerykańskiej fabryce samolotów.

może już — stwierdza Lippmann — o siłę koniecznej dla podtrzymania kleski niemieckiej, ale chociaż by całkowicie szczytnym, o siłę koniecznej dla utrzymania europejskiego porządku przeciw Rosji, gdy Niemcy przestaną być wielkim kontynentalnym mocarstwem europejskim.”

Stworzenie porządku bowiem, który utrzymywałby się tylko dzięki interwencji amerykańskiej i brytyjskiej prowadziłoby preżeci, czy później do „trzeciej wojny światowej w Europie i w Azji.”

Rosja i atlantycka wspólnota narodów musza zatem dążyć do takiego układu europejskiego, który utrzymywałby się sam przez się. Lippmann nie chce interwencji Ameryki w Europie, choć popada z sobą natychmiast w sprzeczność oznajmiając, że w wypadku gdyby nie doszło do zgodnego ułożenia spraw europejskich między Rosją a Wspólnotą Atlantycką St. Zjedn. musiałyby „przygotowywać się do następnej wojny.”

„Jesteśmy więc już teraz ostrzeżeni — znacząca Lippmann — że w sądzającym tego, czy utrzyma się w przyszłości pokój lub też czy dojdzie do wojny, będącej okoliczność, czy sprawy państw sąsiadujących z Rosją i z mocarstwami atlantyckimi zostaną ustalone zgodnie, czy też drogą narko, dyktatury i gwałtu dyplomatycznego. Granicze te państwa ciągną się na północ od Finlandii i obejmują Szwecję, a rozciągają się poprzez Polskę, kraje nadbałtyckie i bałkańskie do Turcji obejmując też Niemcy. Jeżeli na tym obszarze rywalizacji w sprawie uogólnienia zasadniczo politycznych oraz w sprawie ustalenia, jakie ma być ustawa terytorialna na tych terenach, doprowadzą do głębokich i nierozwiązalnych zatargów między rosyjską koncepcją jej żywotnych interesów, a koncepcją zachodnich sprzymierzeńców, wówczas każ. dy naród musiałby dojść szybko do wniosku, iż musi być gotów i wybaczyć sobie miejsce w ewentualnej choć nieuniknionej następnej wojnie.”

Stwierdziwszy to wszystko Lippmann wypowiada się oczywiście przeciwko tworzeniu z państw leżących między krajami atlantyckimi: a Rosją „kordonu sanitarnego”. Państwa te bowiem nie jego zdaniem dość silne, by stworzyć zapora, która istnienie wrogobliwo do odbudowy potęgi Niemiec. „Zachęcanie narodów środkowej i wschodniej Europy do organizowa-

nia się w formie bariery przeciw Rosji, znaczyłoby przyjęcie przez Stany Zjednoczone zobowiązania, których nie mogłyby dopełnić.”

Autor wysuwa ponadto przypuszczenie, że gdyby np. Polska i Węgry uczyniły siebie wysunięte placówki antyrosyjskiej barier, prawdopodobnie Czesi i Bułgarzy, a również może i Rumuni przez niechęć do Polski lub Węgier związaliby się z Rosją. Czy więc Polska, kraje nadbałtyckie i bałkańskie nie mają szans, by cieszyć się bezpieczną wolnością — zapytuje Lippmann. Czy są skazane na to, by zostać satelitami Rosji lub ulec inkorporacji do Związku Sowieckiego? Autor nie daje na to wyraźnej odpowiedzi, choć dotyczy ona samej istoty zagadnienia europejskiego. Wyraża tylko mniemanie, że perspektywę niepodległościowe tych państw okazałyby się złudne, gdyż „Ameryka i Wielka Brytania współpracując z rządami na uchodźstwie, usiłowały uczynić z tych krajów wysunięte placówki zachodniej koalicji przeciw Rosji.”

W rezultacie autor proponuje neutralizację tego całego obszaru. Jest to realnie formalnie proste i łatwe. Trzeźwy, realistyczny Lippmann chowa po prostu głowę w piasek dochodząc do najbardziej drażliwego punktu w układzie międzynarodowym, do punktu, który, jak sam przyznaje, decydować będzie o wojnie i pokoju.

By uspokoić swe sumienie publicysta amerykański zapewnia, że zainteresowania

Reszta wywodów sprawa wrażenie serii „dobrych chęci”. Załączkowie więc sojuszu nie może prowadzić do „ujarzmiania i eksploatacji” reszty ludzkości, nie może stworzyć „podziurki kuli ziemskiej na strefy wpływów”. Do jakiej bowiem strefy wpływów należałoby zakolejować np. Skandynawię? Jeżeli do sowieckiej — wówczas W. Brytania znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Jeżeli do brytyjskiej — wówczas Sowiety poczuliby się niepokojeni. „Niezłomna logika sojuszu wielkich mocarstw wymaga, by uznały one wolności narodów, które nie pozostała poza ich przysiężem.”

Autor czyni przy tym melancholijna uwagę, że oswojenie narodów z pod jarzma hitlerowskiego lub japońskiego nie zaszkodzi jeszcze ich pragnień, gdyż radość wyzwolenia będzie zaciemniona troską o to, co stało się i jest „potem”... I tak jest w istocie. Nie z winy tych mniejszych narodów.

Polska w nowym świecie

Książka Lippmanna ma te zalety, że daje obraz polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych bez obłonek. Obraz taki jest potrzebny, by zrozumieć gdzie jesteśmy i by ustalić, jakie winny być wytworzone naszego działania. Nadmierne idealizowanie celów wojny, przeniesienie ich w dziedzinie abstrakcji sprowadza zwłaszcza na propagandę do jednostronnej obrony naszych praw, wyłącznie niemal w oparciu o założenia moralne oraz ideologiczne. Obroną oraz jest konieczna, ale dź już nie jest wystarczająca.

Stany Zjednoczone bowiem porzucają ideologiczną postawę działania, wysuwają coraz wyraźniej własne cele polityczne, które chcą urzeczywistniać w wojnie i w pokoju.

Książka Lippmanna jest wyrazem doniosłych przeobrażeń, które przechodzi społeczeństwo amerykańskie. Przejścia z niej ten sam pęd ku sile, który widzieliśmy na łamach książki Willkie'go. Czy więc istotnie stoimy w przedkroju nieimperializmu amerykańskiego, nowego porządku światowego, nad którym królować będą St. Zjednoczone? Lippmann przestrzega przed takimi wnioskami. Nie chce nawet władztwa nad kulą ziemską narodów mówiących po angielsku, w obawie, że wówczas reszta świata zwróci się przeciw nim. Ale nawet gdyby nie doszło do tak skrajnych rozwiązań, Stany Zjednoczone prowadzić będą po wojnie bardziej czynną politykę niż dotychczas, według powstającego obecnie planu, który jednak już dź stał się przed zagadką, jakie będą przyszłe losy środkowej Europy i Chin. Nie darmo Lippmann pisze o „niepewnej sytuacji”, która po obecnej wojnie wytworzy się we wschodniej Azji.

W planie Lippmanna Polska uwzględniona jest pobocznie. Leży ona na obszarze europejskim, który Ameryki bezpośrednio nie interesuje, wśród narodów żyjących między „wspólnotą atlantycką”, a Rosją Sowiecką. Obszar ten w koncepcji Lippmanna, ma ulec neutralizacji. Bez względu na ocenę możliwości realizacji tego projektu, przed „neutralizowaniem” obszarem Europy środkowej wysunęłyby się w zasadzie trzy perspektywy: 1) albo stałby się przedłużeniem wspólnoty atlantyckiej; 2) albo stałaby się powłoką Związku Sowieckiego, którego granice strategiczne przeniosłby się aż po Ren; 3) albo też narodziłby się na tym obszarze zdobądźby się na samodzielny wysiłek polityczny i organizacyjny.

Nie wydaje się natomiast, by na dłuższą metę obszar ten, neutralizowany i zapewne rozbrojony, utrzymywałby się w stanie dzwiewym, wolny od obcych interwencji, względnie, by narody żyjące na tym terenie nie usiłowały same uaktywnić swej roli w świecie. Zresztą nawet Lippmann przyznaje, iż sytuacja, która pragnie stworzyć dla tych terenów będzie płynna i chwiejna. Odbawia się, że narody atlantyckie nie unikną może konieczności interwencji w tym obszarze. Nie darmo w swoich przewidywaniach autor nie wyłącza możliwości trzeciej wojny światowej i zatargu z Rosją. Nie darmo przecież przechodząc do spraw rosyjskich wskazuje na konieczność prowadzenia przez Amerykę polityki silnej, realnej, opartej na jasnym zdaniam.

Trzeba sobie naszco zdam sprawę z tych perspektyw i możliwości, by nie dać się zaszkoczyć wydarzeniom, które idą. Otwierania one przed Polską wiele nowych zadań. W przyszłej Europie Francja nie będzie już czerwonociska systemu konwentalnego. A system taki będzie musiał powrócić, choć będzie musiał go stworzyć. W okresie między wojnami Arlof Bocheński widział książkę pod następnym: „Między Niemcami a Rosją”. Dźś należałoby może pisać Inna pracę pod następnym: „Między Rosją a Federacją Atlantycką”.

W nowej tej sytuacji Polska znajdzie miejsce dla siebie pod warunkiem, że sta-

(Dokroczenie art. na str. 6.)

POLSKA - FINLANDIA - TURCJA

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Wizyta premiera Mikołajczyka w Waszyngtonie została odroczone. Komunikat rządowy P.A.T. tłumaczy to zajęciami państwowymi premiera, którzy wymagają jego obecności w Londynie.

Kilka dni przedtem ogłoszono w prasie brytyjskiej notatkę dyplomatycznego współpracownika agencji Reutersa, z której wynikało, że między premierem Churchilllem a marsz. Stalinem doszło do wymagalnego pisma na tematy polskie. Trzeci listów nie ogłoszono, ale — stwierdził korespondent Reutersa — zawartość ich została przedłożona rządowi polskiemu, który „niezadowolony odniósł się z całą uwagą do listu marsz. Stalina i rozpoczyna na ten temat rozmowy z rządem brytyjskim, o ile już ich nie rozpoznał”.

Korespondent Reutersa dodawał, że za nim coś konkretnego nastąpi w tej dziedzinie, całkowita poufność otaczać będzie wszystkie te rozmowy. Nie należy więc obecnie tego oczekiwać, iedo zamyślenia. Jednego oświadczenia rządu polskiego. Zakres takiej dyplomacji w stosunkach polsko-sowietkich był zapowiadany już przez p. Edena w oświadczeniu z 10 lutego swego czasu w Izbie Gmin. Kiedy ukształt się na publiczne omawianie tych drażliwych zagadnień. Obecna poufność niekoniecznie zatem nie zaskoczy, zwłaszcza, że żadne wielkie mocarstwo nie wysuwa dziś, tak jak to czyniły Sowiety w wojnie poprzedniej, hasła „swej dyplomacji”. Zmieniły się czasy i ludzie. I nikt nie zaprzeta sobie dziś głowy rewolucyjnym, czy ultra demokratycznym pomysłami sprzed 25 lat.

Może natomiast niejednako zaskoczy inna część rządu sokołowskiego korespondenta Reutersa: „Żad Stanów Zjednoczonych pozostanie neutralny w zataku polsko-sowietickim. Będz w zledzi na to, co przedsięwzięta w tej sprawie inne mocarstwa, Stany Zjednoczone nie ruszą się”.

Neutralność Stanów Zjednoczonych w sprze polsko-sowietickim przchodzi po odruczeniu przez Zw. Zk. Sowiicki propozycji p. Cordella Hulla w sprawie pośrednictwa amerykańskiego między rządami polskimi a rosyjskimi. Może więc być dokonywana próbowana wzledmi taktycznymi i niezadowolaniem p. Hulla. Mimo to jednak odpowiada ona ściśle rozlicznym wynerużeniom publicystów amerykańskich, którzy uważają, że Stany Zjednoczone winny ograniczyć do minimum swe zainteresowania dla spraw europejskich, a zwłaszcza środkowo-europejskich. Stany Zjednoczone obchodzi jeszcze europejskie mocarstwa nadalantyczne, ale nie posiadają one znowu tak wielkiej siły, by mogły sobie rzadów przemoc i gwałtów w Europie, ale ciete uniknąć w przyszłości przetrawienia krwi dla takiej sprawy. Poglądy te szerzy m. p. Walter Lippmann, dziennikarz amerykański, o którym piszemy na innym miejscu.

Jak jednak wędziadła w praktyce te teorie o wydzieleniu sprawiedliwości obszarami i rozczłonkowaniu Europy na atlantycka i pora-atlantyka?

Dramat Finlandii

Tak się złożyło, że jednocześnie niemal z ogłoszeniem neutralności amerykańskiej w sprawach polsko-sowietickich, Stany Zjednoczone zaczęły zdradzać wzmożone zainteresowanie Finlandią. Prasa amerykańska jest pełna zmianek i głosów na jej temat, wzywając rząd w Helsinkiach, by zastosował się do wezwania p. Cordella Hulla i wszczął rokowania pokojowe z Rosją Sowiicką. Uprowadzając zaś obawy rządu fińskiego przed następstwami kapitulacji dzielnicy amerykańskiej, nawoływały go do obrzydzenia stawianiu mu przed oczyma do rządów bałtyckich i Polski.

Ważna dziennikarka amerykańska Anna O'Hare McCormick pisała m. in.: „Jeżeli Finlandia nie zostanie wcielona do Związku Sowiickiego na tych samych warunkach i z tych samych powodów co państwa bałtyckie, to przecież nie może ona oczekiwać uzyskania lepszych warunków niepodległości niż Polska. Czy zdola bowiem ona po swej klęsce wybrać własny szlak? czy naruszenia

Polityka amerykańska na torach realizmu

(Dokończenie ze str. 5.)
nie się nie tylko natchnieniem świata, a jej losy sprawdzaniem istnienia prawa i moralności w świecie, ale przede wszystkim, gdy będzie oświadczyła i realizatorką własnej koncepcji politycznej, uwzględniającej przemiany w układzie sił międzynarodowych. Pod tym zaś względem jest wiele do zrobienia. Zarobowujemy się wciąż tak, jak gdyby miał wrócić ólbacki traktat wersalski, a I Lipa Narodów, z Francją jako z głównym mocarstwem kontynentalnym, z zamknięcia w sobie Rosją, z Anglią odwołaną tyłem od Europy i z daleką, a solobetna Ameryką, Wszystko to minęło. Bada — czy oczekujemy się nawet konferencji pokojowej, na której moglibyśmy przedkładać prawa i nasze krzywdy.

Książka Lippmanna kaže nam wyżyć się wielu złudzeń pokutujących jeszcze wśród nas. Czy przez stwierdzenie tego sta-

swego obszaru? Zagadnienie to stało się tym pilniejsze, że Polska ustanowiła „Radę Narodową” w Moskwie (?) w opozycji do rządu polskiego na uchodźstwie”.

P. Anna McCormick radzi więc Finlandii, by się spieszyła. Rady jej wszakże są o tyle może zbędne, że Finlandia i bez tych wskazań zabrała się do śledzenia spraw polskich z największą uwagą, o czym świadczy głoszona prasa na ten temat. Śledzi i uczy się wielu rzeczy. Co prawda, nauka ta nie powinna być całkiem miarodawną, Finlandia ani przez jedną chwilę nie była sojusznikiem mocarstw anglosaskich. Nie tylko nie walczyla z Niemcami, ale była z nimi w przemyrczu, nie tylko nie znajdowała się w tym samym obozie politycznym co Rosja, ale od roku 1939 była w dwóch z nią woinach. Mimo to, w mniemaniu p. McCormick podobno więcej wieciei los czeka zarówno Polsce, jak i Finlandii. I choć nie uważa „byłoby sobie za umiærne zważenie się kiedyś obok Finlandii we wspólnej sprawie pokojowej, to przecież czołwiek rozważania dziennikarki amerykańskiej trudno nam oprzeć się wrażeniu paradoksu, który przejawia się w tej argumentacji. Dziwna to wojna, która prowadzi do zanowienia, kro w jakim znajduje się obozie, Czw. W. Pa. S. w r. 1939 i potem zatarła się w pamięci ludzi?”

„Ale jakie los czeka dziś Finlandię? „Washington Post” daje wyraźnie do zrozumienia, że ządania Rosji wobec Finlandii nie ograniczają się do przywrócenia granic z roku 1940, wykreszonych na niekorzyść Finlandii, po porażce jej wojny z Rosją. Moskwa żąda bowiem również „chwiloj” okupacji całej Finlandii. Co prawda ważne pismo waszyngtońskie zaręcza, że okupacja będzie „wymagalna i ograniczona do czasu wojny”, ale samo przyznaje, iż nie wie, jak się do tego ustosunkują Finowie, którzy „na zawarcie pokoju z 1940 r. dowiedli, że nie chcą żyć pod jarzmem rosyjskim”.

Bardziej szczerze i bardziej po meku postawił sprawę „New York World Telegram”, który wysnuwał tezę, że układ w sprawie Finlandii będzie problemem uchwalał konferencji w Moskwie i w Teheranie. Wycofanie się Finlandii z wojny uzależnia wszakże pismo od kilku zasadniczych „jeżeli”.

„Istnieje obecnie — pisze — doskonała sposobność wycofania Finlandii z wojny, jeżeli Rosja współpracować będzie z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi do końca... Układ sowicko-fiński zostanie z łatwością uwarunkowany, jeżeli marsz. Stalin działać będzie według wskazań Karty Atlantykckiej i paktów moskiewskich, a nie do teherańskiego. Ani mniej, ani więcej, Finlandia ma prawo do niepodległości pod pokojowymi rządami reprezentacyjnymi, oraz do terytorialnej integralności”.

Czytając te uwagi chciałoby się istotnie wyrazić nadzieję — zapominając na chwilę o prawach pierwszego alianta w tej wojnie — że Polska nie zostanie gorzej potraktowana w zakresie integralności swego terytorium od... Finlandii.

W istocie jednak nikt dokładnie nie wie, jakie są plany sowickie w stosunku do tego kraju. Polska wspominała, że rząd sowicki żąda wcielenia do Związku Sowiickiego portu Petsamo. Żądanie takie byłoby logiczne, gdyż dawałoby Sowieterom dostęp na Atlantyk. Prawdopodobnie zreszta po opanowaniu Finlandii wojska sowickie zabrzyby się do uświatania Niemców z Norwegii, co pozwoliłoby im rozszerzyć wylot na Atlantyk.

Rosja Sowiicka mogłaby stać się w ten sposób kandydatką na członka projektowanej Wspólnoty Atlantykckiej. Fakt ten byłby początkiem interesujących zmian w układzie sił międzynarodowych.

nu rzeczy sytuacja nasza ulegnie pogorszeniu? Bynajmniej. Wrzærno rozpoznanie układu sił i położenia swego oraz ewentualnych przyjaciół i nieprzyjaciół jest pierwszym warunkiem niepodzielenia każdej polityki. Powstanie układu przewidzianego przez Lippmanna zawiera takie luki i zależne jest czy tyłu okoliczności, warunków, doborch chęci tych czy innych mocarstw, najeżone jest tyłu niebezpieczeństwami, że zapewne upłynie jeszcze wiele czasu, zanim nowy porządek po wzysnużeniu się rozbujałych ambicji ustali się na świecie. W sytuacji dalszej od stabilizacji znaleźć się miejsce dla każdej twórczej polityki. Ale o jednym trzeba pamiętać: Ida czasy realnych koncepcji politycznych, odartych z wszelkiego zdobnicstwa moralnego, czy ideologicznego. Nasza polityka będzie musiała uwzględnić ten fakt.

Wątpliwości tureckie

Obok sprawy Finlandii wyplętnęła znowu sprawę Turcji, uczestniczenia jej w wojnie po stronie aliantów, względnie przyznania przez nią baz sojusznikom. Wiadomo już, że Turcja do wojny przystąpiła na razie nie chce. Fakt ten ujawniono po bezowymnym pobyście sztabowych oficerów brytyjskich w Ankarze. Stwierdzili oni, że Turcy pragną zachować neutralność oraz że nastroje społeczeństwa tureckiego są pod tym względem jeszcze wyraźniej niż samego rządu. „Fakt, że obecne stanowisko Turcji — donoszą — to jest tutejsza — jedynie może zmocnić ządania, z którymi Rosja wystąpi wobec Turcji po wojnie, nie wywiera na Turkach większego wrażenia, podobnie jak argument, że stosunki: że sprzymierzonymi mogą ulec poprawieniu”.

Obecne stanowisko Turcji nie zaskoczy czytelników „Orla Białego”. Wbrew ocom tym ludzi, którzy kietura się raczej tym, co Angielcy nazwują „a shift thinking”, wskazywaliśmy zawsze, iż nie należy spodziewać się wystąpienia Turcji, zanim sytuacja wojenna i polityczna nie ulegnie wyjaśnieniu i zanim w obozie walczącym z Niemcami nie wykrystalizują się zasady, na których oparę będzie pokój. Stwierdzaliśmy też — co jest publiczną tajemnicą — iż Turcy myśleli o swej roli w wojnie — miała na uwadze dówódcaństwa Polski, którzy pragną uniknąć.

Londyński „Times” zamieszcza artykuł nalegający na Turków, by wystąpili otwarcie po stronie aliantów, stwierdzając, że pewnie rozbieżności, które wystąpiły między sprzymierzonymi a wojskowymi i politycznymi kołami tureckimi, wynikają z „odmiennej oceny warunków, na których Turcy potowby wcielić się zobowiązania”.

Jakie są te warunki? Turcy twierdzą, że nie są dostatecznie ubrojeni i że pomimo, jaka w zakresie zbrojeń otrzymują od sojuszników anglosaskich, nie w starcząca. Obawiają się oni, że nie, jeśli stał w pierwszym dniu wojny z Niemcami i Sztambuł uległ zbombardowaniu, a ponadto terytorium tureckie stałoby się celem uderzeń niemieckich z wspan. Dodekanazu, które Niemcy po kapitulacji włoskiej opomawali z ządziawiają energią. Zacięta obrona przez Niemcy dostępow na Bałkany z Rosji i z Włoch wzięta na Turkach również nie miałaby wrazenia.

Istnieją jednak również ważne polityczne przyczyny wzstrętu od nich tureckiej. „Times” wspomina o nich twierdząc, iż Turcy uskarżają się na brak znajomości politycznych planów sojuszników oraz sposobów ich realizowania. Obecność obojbie narodów zjednoczonych nie zabezpiecza jeszcze, jak się okazało, przed rewidycjami terytorialnymi ze strony niektórych sojuszników, ani też przed podważaniem praw zwierzchności walczącego narodu. Turcy żądają więc ewarancji oraz konkretnych dowodów politycznych, że nie padną ofiarą wypaczeń czy nadużyć Karty Atlantykckiej.

Zgadamy się też z zupełnością że stanowiskiem „Palestine Post” która przestępła przed potencjalnym Turków i nawoływała do wyrozumiałości dla ich stanowiska. Polityka realizmu — skoro o to może być przysługiwano — nie może być przysługiwano tylko wielkim mocarstw. Zaczyna ją stosować powoli wycieczka, a polityka turecką jest tego indwem z wymownych przykładów. „Palestine Post” zaznacza, że należy podzielić się z charakterem obecnych władców Turcji, którzy odeszli dawno od „niezdroneznego romantyzmu” w polityce. Prowadzą politykę z ólwkami w reku.

Z drugiej strony jednak nie można zapominać o wielkich usłudach, które Turcja oddała sprzymierzonymi powstrzymując swą postawą zbrojnej neutralności parcie niemieckie na Środkowy Wschód w pierwszych latach wojny. Opowiadają się ona z odczuwaniem po stronie Anglii, gdy W. Brytania była szczególnie zagrożona. Nadal też uważa się za sojuszniczkę W. Brytanii, ale tylko W. Brytanii i nadal interesuje ją żywo los państw bałkańskich, które chciałaby uchować przed hegemonią „jakieokolwiek sąsiedniego mocarstwa. Turcja pragnie nadal zwycięstwa narodów anglosaskich, pragnie zwłaszcza triumfu w tej wojnie państw mniejszych, wśród których zajmuje tak wybitne stanowisko. Przeciwnie jest natomiast ustanowienia w Europie strefy wpływów, a zwłaszcza hegemonii „jakieokolwiek mocarstwa.”

O ile sytuacja byłaby dla niej prosta, gdyby Karta Atlantykcka stosowana była w praktyce, gdyby koncepcje anglosaskie ogłoszone w pierwszej fazie wojny były nadal decydujące dla jej prowadzenia i gdyby wszędzie obowiązywała zasada pospo-

nowania suwerenności wszystkich narodów sojusznicych. Pod tym zaś względem nie ma jednolitej polityki. Inaczej rozwija się wypadki na zachodnim teatrze wojny, inaczej na wschodnim.

Rzeczy sojusznicze ogłosiły, że wyzwalenie ziem francuskich przechodzić będą natchmianymi, gdy tylko przestaną być stręfami wojennymi, pod zarząd francuski. Co więcej, we Włoszech oddano już całe południowe Włochy, z wyjątkiem strefy frontowej, a także Sycylię i Sardynię pod zarząd marszałka Badoglio wycofując stamtąd władze okupacyjne anglo-amerykańskie. Ne na wszystkich terenach wojna prowadzona jest w ten sposób. Rząd polski np. dotychczas nie dowiedział się, co dzieje się na zajętej przez wojska sowickie części państwa polskiego.

Czy ktośkolwiek przypuszcza, że Turcy tego nie widzą?

To samo zagadnienie

Polska, Finlandia i Turcja stanowią fragmenty tego samego zagadnienia. Każde z tych państw zajęło odmienną postawę wobec wojny. Polska jest pierwszym aliantem w obozie sojuszników, Turcja zachowuje neutralność, Finlandia walczy przeciw Rosji; ale kto trzeci oklema na nie, widzi, że trzy te kraje należą do tej samej strefy europejskiej, a zatem znaczący ich, jak i zagadnienia narodów bałtyckich, nadnaddunajskich i bałkańskich, wymagają łącznego zająłwania, jednej wspólnej koncepcji organizacyjnej. Krzywdą jednego będzie zawsze ostrzeżeniem dla innych. Umocnienie uprzywilejowanych, a pomniejszenie krzywdzonych stworzy system tak, który od trwałości. Ne umocni nawet tych, którym chce się się zapewnić. Zająłwanie zatem postawą neutralności wobec Polski, wyrozumiałości wobec Finlandii i pełnej pretenzji wobec Turcji nie świadczyliby o posiadaniu jasnego, logicznego i realistycznego planu politycznego. Byłoby odwodem kierowania się raczej „oportunistem”, który na pewno nie daby tych wojników, jakich się oczekuje. Trudno byłoby jednocześnie namawiać Turcję by przystąpiła do wojny, a Polskę, by zrzuciła z niej swego terytorium. Chęć, że chciano by dążyć do zlekceważenia wszelkiego obszaru i oddania jego orientacji ku Rom i noworskiej brzozy Atlantykku komu nie wolno. Ale wówczas trzeboby przyjąć wszystkie następstwa takiej decyzji.

Stany Zjednoczone na Środkowym Wschodzie

Wniosków takich nikt jeszcze wszakże nie wysuwa. Przeciw, Stany Zjednoczone zamierzają budować gigantyczny turociąg naftowy Zatoką Perską — Morze Śródziemne, przez co rozciągną swe wpływy na Środkowy Wschód zbliżając się bezpośrednio do tej strefy europejskiej, która rzekomo nie chce się interesować. Co prawda projekt ten wywołał w pewnych kołach amerykańskich krytykę. Min. senator Moore wystąpił z zarzutami, że układ ten zmusi Stany Zjednoczone do zawarcia porozumień politycznych z Arabią Saudyjską i z Kuwaitem”. Rząd amerykański będzie musiał utrzymać ekipy cywilnych pracowników w krajach, przez które przechodzić będzie rurociąg a także „siły wojskowe dla osłony interesów amerykańskich na tych terenach”. Wszystko to może doprowadzić do nieobliczalnych następstw politycznych.

Amerykańskie pismo „Evening Star” przestępowało również przed trudnością międzynarodowymi i powikłaniami. Zdaniem krytyków amerykańskich, sprawy naftowe mogą doprowadzić nie tylko do zatargów między Ameryką a państwami arabskimi, ale również między Stanami Zjednoczonymi i innymi wielkimi mocarstwami. Zwracano również uwagę w Nowym Jorku, że Rosja była pierwszym krajem, który nawiałł stosunki dyplomatyczne z Arabią Saudyjską.

W Izbie Gmin sprawa poruszona w formie pytania pod adresem p. Edena, który oznajmił, że projekt znajduje się w fazie początkowej i że rząd Stanów Zjednoczonych zapwne porozumie się z innymi zainteresowanymi rządami, których „jest wiele”.

Czy między wielkimi mocarstwami istnieje już porozumienie co do nafty? Odsłuchuj na ten temat poglądy nie za zgodne między sobą. Według doniesień z Nowego Jorku podanych w „Palestine Post” dnia 13 lutego, na konferencji w Teheranie nastąpiło porozumienie w sprawach naftowych. Na jego zasadzie Stany Zjednoczone uzyskały prawo eksploatacji źródeł naftowych państw arabskich, W. Brytania — Iranu oraz Iraku, a Rosja — Azji i Europy. (Czyżby również źródła tureckie oraz polskie?). Informacje

te stwierdzały również, że skupienie spraw naftowych w rękach rządu amerykańskiego wywołane było koniecznością „współzawodniczenia” z Rosją, gdzie cały przemysł naftowy jest zetatyzowany. Rząd brytyjski zgodził się podobno na wysłanie delegacji swej do Waszyngtonu dla omówienia wszystkich tych spraw. Rosja zaś, która otrzymała od Stanów Zjednoczonych prawo eksploatacji fabrycznej dla rafinerii, była wzmianką do układu.

Prezydent Roosevelt nie potwierdził wszystkich tych informacji. Zaprzeczył nawet, jakoby na konferencji w Moskwie i Teheranie omawiano plan podziału produkcji naftowej na świecie. P. Ekles, który z ramienia rządu amerykańskiego zajmuję się sprawami naftowymi, uchylił się od odpowiedzi na pytanie, czy wszystkie te zagadnienia nie doprowadzą do nieporozumienia anglo-amerykańskich. Doniesiono jednak, że niebawem rozpocznie się rozmowy w sprawie nafty między Anglią i Ameryką.

Według innych doniesień, W. Brytania i Stany Zjednoczone „zamierzają opomawać całą produkcję nafty i w ten sposób wzięć w swe ręce zagadnienie wojny i pokoju”. Te same koła stwierdzają, że Rosja nie uczestniczy jeszcze we wszystkich tych rozmowach, natomiast nie jest włączone, że żądała dla siebie rurociągu naftowego z wylotem przy Zatoce Perskiej w okolicy Busziry. Ciężenie ku Wodemu Oceanu Indyjskiego stanowi, jak wiadomo, stały oboz w polityce rosyjskiej.

Trudno byłoby zgadnąć, które z tych głosów są prawdziwe, a które celowo rozpuszczane. Jedno wydaje się pewne: nafta staje się znowu przedmiotem zabiegów wielkich tego świata, znowu radej wosółzawodniczenia i rywalizacji, które wznowa znaczący wpływ na postępie polityczne, o ile nie są już tułch pozostałi wzajemnie.

Sytuacja na frontach

Znacznym ożywieniem panującym na terenie politycznym towarzyszyły dwa rzadkie wydarzenia: niepodległość Włoch i w Włoszech jednak rozgłoszone walki jeszcze ewakuacyjne. W wyniku ich sprzymierzenci zdobili opomawić ciężką sytuację która wytworzyła się dołosa przetrwała do Anglii. Walki na tym terenie stanowiąc będą borete źródło doświadczeń desantowych. Uważa ono, że nie wystarczy utrzymać w pierwszej chwili przewagę, trzeba go jeszcze obronić przed umknięciem; przetrwać należy. Ludzkie młd Anzio sprzymierzenci mogli zastosować dwie metody: brawurowe, ale i ryzykowne wykorzystania zaskoczenia nieprzewidziane i szybkiego postępicia się w ełab terenu, bądź też ostrożnego umocnienia się na zajętych pozycjach. Wybrał tę drugą metodę. Powstała pytanie, czy nie była ona zbyt ostrożna. Cte główny desantu bowiem, to znaczy przeciwieść łączności między Rzymem a frontem, nie został dotąd osłabiony. Wzmocnił się za to walki o Cassino, których ofiara padł przemieszanie przez Niemców na twierdzenie słynne onarwo Benedyktyńców, skąd, jak wspomina Zromski w „Puszcz idłowej”, przybyli oni w wiekach średnich do Polski.

W Rosji wojska sowickie mogły poszczęścić się głównie sukcesami na północnym odcinku frontu, zailem tam Ługi oraz Gdowa, obsadzaniem wschodnich brzożów jeziora Peipus i parciem w kierunku Pskowa. Pronasada niemiecka rozpuszcza obecnie nogoski, że tzw. strażnica elastycznej obrony, stosowana przez Hitlera na wschodzie, nie ma obecnie ku konfliktowi i że niebawem rozpocznie się w Rosji faza walki pozycyjnej. Jak dalece informacje te odpowiadały rzeczywistości, a jak dalece względem prozabawnym, trudno na razie ustalić, natomiast w sprężności z tymi komentarzami są przeciwniarci niemieckie na Ukrainie w kierunku otoczonych przez wojska sowickie dzwizji niemieckich pod Kaniewem. Niemcy nota bene nie przynajli się dotąd do odcięcia owych dzwizji. Znany zaś brytyjski korespondent wojenny agencji Reutersa — Arterias zapytywał:

„Czyżby generał w. Manstein, jeden z najzdolniejszych dowódców niemieckich, upiera się przy nieuniknionej katastrofie utrzymując niebezpieczny stanowisko wzdłuż linii aż do Dniepru pod Kaniewem na szlennym odcinku tego frontu, a inny miedzy Krywym Regimem, a dolnym biegiem Dniepru, daleko na wschód?”

Wszystko to dla korespondenta Reutersa przetrwała się „staniemie”.
Fronta ewakuacyjnie niejedna tajemnica. Utrzymywanie wziętej linii frontu świadczy przecież o posiadaniu przez obie strony pewnego stopnia odwodła. Brak jednak przynajmniej, które dawałoby rozstrzygnięcie Niemcom albo Rosjanom przez wykorzystanie ten ty w inny sposób owy łmawnej linii frontu mógłby nastąpić w końcu, że obie strony nie posiadają dostatecznej siły. Gdzie więc wiecej prawda? I z tym tłumaczy się linia frontu na wschodzie? D. I.

KSIAŻKA O STOSUNKACH POLSKO-SOWIECKICH

Słowo wstępne do wydanej w Londynie zwięzłej i jasnej rozprawy Weysera o stosunkach polsko-rosyjskich napisał członek Izby Gmin mjr Guy Lloyd. Przypomniał w nim słowa Napoleona, że „Polska jest zwornikiem struktury europejskiej” stwierdzając, że Polska jest też pierwszą i naturalną zapora dla Niemiec, która z Rosją łączy historię i kulturalną, a Rosja istniała w historii i kulturalnie, która dzisiaj powinna ustąpić, skoro Rosja uzyskała wolny dostęp do Bałtyku i Morza Czarnego, częściowo kosztem Polski i skoro Polska „poruciła na zawsze politykę ekspansji na wschodzie i plany odbudowy Rzeczypospolitej w granicach sprzed pierwszego rozbioru”. Postanowienie to oznaczało dla niej zrzeczenie się obszarów wynoszących 120.000 mil kwadratowych.

niego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec.

Treść broszury składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym omówiono

sa stosunki polsko-rosyjskie w latach 1921—1942, w drugim znajdujemy treściwy opis ziem wschodnich z punktu widzenia historycznego, etnogra-

ficznego, kulturalnego, gospodarczego, postępu cywilizacji materialnej itd. Trzeci i ostatni rozdział poświęcony jest sprawie przyszłości Polski, Rosji i strefy środkowo-europejskiej.

Autor mocno akcentuje postulat współdziałania Polski i Rosji w imię równowagi politycznej na kontynencie europejskim i pokoju światowym. Muszą istnieć jednak pewne warunki tego współdziałania.

Polska i Rosja winny uznać, że są wielkimi, historycznymi państwami o różnej tradycji, różnej cywilizacji i mającymi określone interesy. Zadnie z nich nie powinno korzystać z przelatywnej słabości drugiej i wszelkiej aspiracji do odgrzybnienia roli kierowniczej we wzajemnych stosunkach winny być porzucone. W zakresie terytorialnym rozwiązanie przyjęte w traktacie ryskim winno być uznane za obowiązujące. Traktat ten dał Polsce minimum tego, co jest konieczne dla utrzymania jej niezależności politycznej, militarnej i ekonomicznej.

„Przyjęcie tej zasady oznaczałoby również dla Związku Sowieckiego zrzeczenie się roszczeń do Litwy, która z uwagi na położenie geograficzne, historię i kulturę była w ciągu stuleci ściśle złączona z Polską i całą Europą środkową. Państwo polskie będzie znowu w przyszłości najłepszym gwarantem niezależności Litwy. Również narody litewski i estoński domagają się niepodległości.”

Niemieszenie się w stosunki wewnętrzne drugiego państwa jest drugim z kolei warunkiem harmonijnej współpracy polsko-rosyjskiej.

Na temat strefy środkowej autor wypowiada następujące uwagi:

„Możliwe są dwa rozwiązania. Jedno podpisane przed pewnymi pilszary — to przywództwo czy hegemonia Rosji w strefie środkowej. Hegemonia taka byłaby zgoda nie do pogodzenia z zasadami wolności i demokracji, stanowiącej cel alianłów. Narody żyjące między Rosją i Europą w ciągu długiej swej historii wytworzyły cechy wspólne indywidualne i tak silne poczucie odrębności kulturalnej zarówno w stosunku do Niemiec, jak Rosji, że trzeba by użyć siły, aby doprowadzić do podważenia się przywództwa rosyjskiego czy niemieckiego, choćby w zakresie politycznym. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że takie przywództwo spowodowałoby nowe wybuchy i konflikty międzyrodne.”

„Gdyby państwa strefy środkowej miały stać się częścią Związku Sowieckiego pod jakąkolwiek postacią, Niemcy miałyby w sposób osobisty do intruzi przeciwko jednemu Rosji, wygrzając naturalnie ją.

dania każdego narodu do niezależności i stanowienia o sobie. Tak zwane przywództwo rosyjskie w tej części Europy byłoby źródłem trwałej słabości dla Rosji.”

Stosunki między Rosją a państwami strefy środkowej oparte winny być na wspólnym poszanowaniu wzajemnych praw i interesów i w niemięszaniu się w sprawy wewnętrzne, jednak przy dążeniu do dobrowolnej, lojalnej współpracy.

Tragiczne doświadczenia ostatnich lat składają państwa Europy środkowej i południowo-wschodniej do kordinacji swej polityki zagranicznej, gospodarczej i wojskowej. Na tym obszarze może powstać jedna lub więcej konfederacji. Głównym celem tych ugrupowań będzie stworzenie silnej zapory przeciwko możliwości nowej agresji niemieckiej i paraliżowanie intruzji niemieckich, zmierzających do pokłócenia narodów strefy środkowej.

„Autor odiera zarzuty, jakoby ta koncepcja była wznowianiem idei „cordonu sanitaire” (kordonu sanitarnego) w stosunku do Rosji Sowieckiej, albo miała na celu tworzenie bazy inwazyjnej przeciwko Rosji. Przeciwnie, konsolidacja państw strefy środkowej leży w interesie Rosji. Konfederacja czy konfederacje Europy środkowej miałyby charakter pokojowy i pragnęłyby przyjaznych stosunków z Rosją. Wzrost poczucia siły wśród państw związanych konfederacją wpływałoby na zniknięcie niedowierzania i obawy przed wielkim sąsiadem wschodnim i stwarzałyby pomysły dla współpracy warunki psychologiczne.”

Jeśli chodzi o strategiczne zabezpieczenie granic zachodnich Związku Sowieckiego, trudno byłoby znaleźć lepsze rozwiązanie niż szeroki pas wolnych i przyjaznych krajów.

Broszura zawiera cenny zbiór dokumentów odnoszących się do stosunków polsko-rosyjskich, jak wyjątki z przemówień przewodniczących delegacji polskiej i sowieckiej na konferencji pokojowej w Rydze, kilka najważniejszych artykułów traktatu ryskiego, pakt nieagresji między Polską a Związkiem Sowieckim z dnia 25 lipca 1932 r. i protokół przedłużający ten pakt do końca 1945 r., wreszcie umowę polsko-sowiecką z dnia 30 lipca 1941 r. i deklaracje z okazji spotkania Sikorski-Stalin z 4 grudnia 1941 r.

(M. Ch.)

RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ



Podziękowanie

stwierdzam, że Oddział Armii Polskiej na Wschodzie

OFIAROWAŁ

na Fundusz Walki Członnej z Kiejkobacą w Kraju!

kwotę 1.1.10.150 / dziesięć tysięcy i 150. tysięcy /

na okazanie czczonego dziękuję.

Londyn, dnia 12-go listopada 1943 r.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

z rozkazu

T. MALIHOŃSKI
Generał Brygady.

OLIMPIA KUBKA
EMISYONER DARÓW
nr 1709.

KIEROWNICZKA BIURA ALM. FUND. I DARÓW



Witka trzo. Fundusz Obrony Narodowej istnieje. Każdy kto żeczy swój udział na FON otrzyma dyplom podoby do powyższego.

Witka trzo. Fundusz Obrony Narodowej istnieje. Każdy kto żeczy swój udział na FON otrzyma dyplom podoby do powyższego.

ST. A. ROLA

DEFILADA TROSK

OMNIBUSY UNIWERSALNE

„Głupota ludzka jest tak niezmierną jak niestwierdzenie bóstwa”

Karolina ? 1920 r.

Pan Kromczka siedzi wpatrując się w głębokim fotelu, a powiewa skroni? już widać, że jest — rozpaczm — dziełem swoich codziennych wykładów poobiednich. „Mój koleś, proszę panowie — mówi pan Kromczka — jest według zdania chemików najzupełniej niebezpieczny alkohol... Ooo...” — udziwia się słuchacz, nota bene podwładni pana Kromczki — o ile nam wiadomo — kółka pana szanownego składa się z piwa i lemoniady.

„Ważnie” — przerywa pan szanowny — jak wykazały ściśle badania, alkohol, zawarty w piwie rozkłada się na szereg nieszkodliwych składników pod wpływem... gazu zawartego w lemoniady.”

Oblicza słuchaczy przyoblekają się w usmiechu znieściana, niepewności i uwielbienie. Jeden z nich błędnie i czczeni — orientuje na przemian — jest bowiem inżynierem chemii, ale jednocześnie stoi niżej od pana Kromczki w hierarchii organizacji, do której obaj w obecnej chwili należą... —

„Dyłem jedynym, który czuwał do ostatniej chwili przy łaz. s. p. Baltazara” — opowiada innym razem pan Kromczka — i, mo?e panowie zapewnić, że śmierć nastąpiła zupełnie nagle. Około godziny trzeciej dnia rano, tak jakdnie o tej godzinie — temperatura chloru podniosła się powyżej 42° Celsjusa i wtedy nastąpił zgon... Nastąpił zgon, oczywiście, na skutki ścięcia się białka w nerkach i białka w zębach. Białko w nerkach człowieka ścina się, jak wiadomo, przy temperaturze 42° Celsjusa — dodanie pan Kromczka i spogłada się białko na lekarski etykiety, do której obaj mają zaszczepić należą.

Doktor w milczeniu sięga drzącą ręką z szafki wódną i, przy temperaturze 42° Celsjusa, wódną etykiety, do której obaj mają zaszczepić należą.

„Karolina nie była ani czarownicą, ani leśniczką szarym myśleć, że nie była białym węglem. Była tylko niewiastą, która w nerkach i zębach miała białko — wystąpiłaśa jego obłą. Ja zjadłem je i stało tylko jako stary i śmie. Była bardzo mądra.

„Wierzećmi panowie” — mówi przyczynionym głosem pan Kromczka — „wielu ludzi na świecie błogosławi obecną wojnę i pragnęliby, żeby trwała jak najdłużej. Myślicie zapewne o właścicielach dziekiego przemysłu? — Bzdury, nie o to mi chodzi, mam na myśli przede wszystkim uczonych, jak — tych różnych przedwojennych genioszów, których wzięte teorie zostały w wojskowych laboratoriach Niemców, Rosjan i Japończyków obalone i poprzehbane. Dopki wojna trwa, tajemnica wojskowa nie pozwala tym narodom obwieścić światu nowych odkryć i zdobyć mi?dzynarodziej przedwojenną naukę. Jeżeli obcaci mi panowie absolutną dyskrecję — uchylę swą ramką niemiecką, tzw. zakłódeł rozumowania przycięty dyr. Dyskrekcji, który jak wiecie... (tu pan Kromczka zniża głos do bezdźwięcznego szepotu i wymienia instytucje, w której dyr. Dyskrekcji pracuje).

— Ooo, uczeni niemieccy, rosyjscy i japońscy — w całej trosce o przyszłość swoich narodów, których mężczyźni milionami giną na polach bitwy — uzyskali rewelacyjne wyniki w swoich laboratoriach popolacyjnych, tzw. zakłódeł rozumowania planowego. Stwierdzono mianowicie ponad wszelką wątpliwość, że nauka jest już dziś zdolna regenerować płeć noworodków, że jest w stanie nadawać emulsiom i roztworom — męski płeć męską lub żeńską, zupełnie dowolnie — a więc zależnie od potrzeb danego społeczeństwa. Rozumiecie panowie — do czego to prowadzi? Cóż to za przeczciwci w dziejach ludzkości!”

— „He, he, he!” — śmieje się pan Devesalin, sekretarz pana Kromczki — „to już teraz nie trzeba będzie się martwić „Chłopczyk, czy dziewczynka” — odpowiada pan Kromczka — „ale posłuchajcie panowie dalej. Otóż regulowanie płci embriom ludzkiego, które jak wiadomo...”

— Jeżeli chodzi o chromosom „XV” — próbuje wtargnąć pan Jan, który był asystentem znakomitego profesora Genetycznego. — „Bzdura ten pański chromosom” — przerywa pan Kromczka — „wynaleziono właśnie znacznie silniejszy środek odpraszającego chromosomu — a jest nim, uważajcie panowie, a jest nim nowoodkryta witamina, zawarta w liściach drzewa kaka-

owego, tzw. teobromina. Właśnie dożynie zastrzyki tego środka — kobiecie będącej w drugim miesiącu ciąży — powoduje, że w jej łonie embriom przyjmuje płeć męską. Jeżeli iniekcję dokonano się w pierwszym miesiącu ciąży — urodzi się dziewczynka.”

„Pan szanowny pozwoli, że wtargnę, jak to powiedział, trzy grosze” — mówi pan Devesalin, który odznacza się bystrą pamięcią i zdolnością do analitycznego myślenia — „właśnie chciałem, dla potwierdzenia wyuzszczonej nam przez szanownego pana łaskawie teorii...”

— „Nanno...” — mruczy pan Kromczka i śmieciela się zrzeczywiście łaskawie. — „Właśnie...” — ciągnie pan Devesalin — „przyznam sobie, że ostatnia cesarzowa rosyjska — nie mogąc się doczekać syna — po bezskutecznym użyciu różnych środków, zaliczanych jej przez największe sławy lekarskie Europy — wreszcie uszczelna jakiegoś znanobora: dopody jądną przycięty dyr. ciekawdy i pita kakao, aż zrzeczywiście urodził się następcą tronu. Pozwalam sobie o tym wspomnieć, bo w czczeniaku i kaka, o ile wiem, też znajdują się cząsteczki tej witaminy, o której pan szanowny wyuzszczył nam łask...”

— „Tak — zapewne — to nie jest wykluczone, ale ten wypadek był wynikiem zastosowania tak zwanego empiryzmu, tj. przypuszczenia i uzasadnionego naukowego — mówi pan Kromczka i kończy spogładając triumfalnie na pana Jana, który był asystentem : znakomitego profesora Genetycznego — J. d. tego, panie Devesalin, że cesarzowej podano czczeniaki teobrominy w postaci czczeniaki i kakao, zamiast zastrzyków dożylnych — ceterwisz wprawdzie był mężczyzną, ale cierniak, jak wiadomo, na typowo kobiecą chorobę, tzw. he mofili? to jest, hm, hm... no stały krwotok z nosa...”

„Czy dosyć z cytelniku? — A może pozwolił jeszcze przez się ci opowieć o rewelacjach pana Trzeplina...”

sięgnął światłej opinii pana, panie wiceprezisie, bo ludzie mówią, że właśnie VIII armia bierze udział w walkach w Sycylii...”

— „Głupstwo, panie” — rzyca pan Trzeplien — „treba na głowę pańskie, żeby takie rzeczy mówić. VIII armia, panie, nie może być na Sycylii, bo jest wojskiem wyszłym z Europy. W terenie europejskim VIII armia byłaby do niczego, panie. Tam, panie, trzeba oddzielić specjalnych. Tam walczy tylko wojska amerykańskie, zwracają uwagę na dotychczasowe. To te panie oddziały komandorów, które od miszery ćwiczyły się na wyspach Alantickich, Balearskich, panie, czy na innych wyspach Sycylii. VIII armia nie może być na Sycylii...”

— „Na drugie chyba, panie, trzeba...” — odzywa się ktoś z łóżka pokażąc na stole pana Trzepliena gazetę. Na pierwszej stronie zabrzętało czerwonym odwołkiem komunikat, który się zaczął od słów: „Oddziały VIII armii brytyjskiej i działają wzdłuż południowego wybrzeża Sycylii...”

— „O!... coż za nieakt...”

NIEMCY W OBLICZU INWAZJI

(Dokończenie art. ze str. 1)

Wydarzenia polityczne, jakie zaszły po przekroczeniu przez oddziały sowieckie zachodnich granic Rosji — rzucąca na te ustnowania wałe jaskrawe światło.

Zakończenie przygotowań do inwazyj anglosaskiej na kontynent europejski zbiegła się więc w czasie z wielką polityczną ofensywą niemiecką, która na ten cel rozbicie koalicji antyniemieckiej, a gdyby się to nie udało — uzyskanie powszechnego rozejmu czy „pokoju bez zwycięzców i bez pokonanych”. A Hitler już od dłuższego czasu zapowiada taki pokój.

Mamy prawo oczekiwać, że ten podstęp niemiecki będzie ostatnią genialną improwizacją Hitlera. Armie sprzymierzone nie po stanęły u bram Europy, by ratować Niemcy, albo by umożliwić pokój totalistyczny, ale po to, by wykonać zadanie, które podjęte zostało 1 września 1939 r. — zadanie osłabienia narodów europejskich. Zadanie to jest łatwe — lecz narody Europy są już przygotowane do wyjęcia naprzeciw ludajującym wojskom anglosaskim, ponieważ witać je będzie jako armię wyzwolenia.

Mieczysław Roman

cy aparatu New-Yale, na przeciąg lat dziesięciu? 2) Czy społeczeństwo polskie zgodzi się, aby w stosunku do niepowtarzalnych rezydencyj, tzw. Omnibusów Szkolnych, zastosować karę zestania dożywotniego na wyspach Alantickich lub Balearskich, znajdujących się, jak wiadomo, na Morzu Atlantycznym czyli Morzu Barentsa.